**Nr. 53.** Lwów. — Niedziela dnia 4 marca. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

| We Lwowie bez dostawy: | Na prowincji z przesyłką pocztową |
| --- | --- |
| Miesięcznie zł. 75 ct. | Miesięcznie 1 zł |
| Kwartalnie 2 „ 25 „ | Kwartalnie 3 „ |
| Półrocznie 4 „ 50 „ | Półrocznie 6 „ |
| Rocznie 9 „ — „ | Rocznie 12 „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

**Numer kosztuje 4 centy**

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

**Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują**

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianny). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

**Rękopismów Redakcja nie zwraca.**

Dziś: B 3. Głucha. Kazim.
Jutro: Fryderyka Op.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 36·0 — Zachód „ 5 „ 46·0

Długość dnia g. 11 m. 10·0 — Przybyło dnia 3 0 min.

## Przegląd polityczny.

We czwartek wieczorem hr. Kalnoky wyjechał z Wiednia do Pesztu, gdzie przebywa cesarz. Oczywiście ta podróż, przedsięwzięta po raz drugi w ciągu ostatnich dziesięciu dni, stoi w związku z grą dyplomatyczną, prowadzoną teraz żwawo a w wielkiej tajemnicy. O grze owej i o podróży hr. Kalnoky'ego w jednym z dzienników niemieckich znajdujemy następującą notatkę: „W kampanji dyplomatycznej teraźniejszy moment nie jest rozstrzygającym, ale jest ważnym bardzo, a to dla tego, że na Portę liczyć nie można: baszowie nieraz już słuchali argumentów, nielicujących z interesem państwa O zwołaniu konferencji europejskiej mowy nie ma i to nie dla tego, żeby wogóle była niemożliwa w dzisiejszej sytuacji, lecz dla tego, że nie wiadomo, coby ona robiła, albowiem gabinet petersburski raczej gotów jest całkiem wycofać się z akcji, jak następne swe karty odsłonić. Nie Europa więc, ale Rosja nie chce ambasadorskiej konferencji, woli grę zakrytą. Ambasadorowie austrjacki, londyński i włoski w Konstantynopolu otrzymali od swych rządów zlecenie zachowywania się z największą rezerwą i nieobjawiania żadnej zgoła opinji o żądaniach rosyjskich, popartych przez Niemcy i Francją. Wystawiono tedy Portę tylko na działanie z jednej strony, a to dla uchylenia zarzutu, że Austrja i Anglja popierają Koburga. Przyczyniać się do obalenia go, mocarstwa te nie mogą; byłoby to wyraźnie działać na swą szkodę; więc największą koncesją, jaką one mogą zrobić z poczucia jak najbardziej pokojowego, jest zostawić wolne ręce zwierzchniczce Bułgarji. Rosja oczywiście pragnie tę sytuację wyzyskać i bardzo pragnęłaby zmusić Turcją do wydania irady wyrzucającej Koburga, a potem — w konsekwencji — do zbrojnego wkroczenia do Bułgarji. Byłoby to hasłem do powstania na całym Bałkańskim półwyspie i oto Rosja miałaby wszystko czego pragnie: Turcja byłaby zarzynana przez powstańców, Austrja byłaby zajęta w okupowanych prowincjach, Serbja, podminowana przez panslawistów i zapatrzona na gruszkę, którą jej Rosja nie przeminęłaby pokazać, musiałaby zająć wobec Austrji postawę dwuznaczną. Wszystko to nie rozsadziłoby ligi europejskiej, ale osłabiłoby jej siły, bo Austrja byłaby związana. Więc oczywiście Niemcy, popierający teraz Rosją, nie popieraliby jej aż do stopnia rujnującego moc austro-niemieckiego związku. Zatem Rosja, gdyby żądała od Porty okupacji księstwa, byłaby porzucona przez Niemcy i Anglję [illegible] — jak się zdaje — zaproponuje rosyjsko-turecko-niemiecko-francuzką blokadę bułgarskich wybrzeży. Ta blokada będzie przez każdego bułgarskiego chłopa pojęta przez całą bułgarską ludność zrozumiana jako europejskie votum przeciw Koburgowi. Będzie to więc akcja podniecająca do wewnętrznej rewolucji, której wynikiem nie rozszerzyć się na cały półwysep. Ponieważ Niemcom do „Hekuby" nic, zatem mogą przystąpić się do blokady, ale Austrja bardzo ochotnie spokój i porządek w „Hekubie", nie może mu przeciwdziałać. Stąd płynie ważne znaczenie teraźniejszego momentu, który potrwa dni kilka." — Zapisujemy tę notatkę, ale nie wszystko w niej jest prawdziwem, wiele rzeczy nawet wręcz fałszywych, jak np. pomysł blokady.

Zanotować natomiast wypada doniesienie które otrzymała *Pol. Corr.* z Warszawy, a które podnosi fakt „przesuwania" wojsk rosyjskich, zgromadzonych na zachodniej granicy. Rezultatem tego przesuwania, o którego celu nikt krom wtajemniczonych nic nie wie, jest wysunięcie jazdy i artylerji polowej na sam kraj granicy. Niemniej również doniesienie berlińskie, że do królewieckiej twierdzy wysłano pancerze, któremi pokryte będą ruchome wieże, a wojska rozlokowane w gdańskim okręgu powiększono o jedną kompanję w każdym batalionie.

Bardzo znacząca wiadomość nadchodzi z Belgradu. Na miejsce Persianiego ma przybyć jako poseł rosyjski znany jenerał Kaulbars, co znakomicie ożywi ruch panslawistyczny. Czarnogórski minister Pawlowic i różni podżegacze rodem z Czarnogóry i innych stron półwyspu już się zjechali do Belgradu i tam czekają na Kaulbarsa. Widocznie Rosja gorliwie myśli pracować nad oderwaniem Serbji od Austrji, co będzie się starała wykonać przez wprowadzenie do skupczyny liberałów przy teraźniejszych wyborach.

We czwartek ogłoszono w Paryżu wyrok sądowy, skazujący Wilsona, zięcia byłego prezydenta republiki, na dwa lata więzienia, 3000 franków grzywny i pięcioletnie pozbawienie praw obywatelskich i politycznych za „obrazę publicznego sumienia i publicznej moralności". Zrobił on coś gorszego, że na ojczyznę swoją rzucił plamę, która długo nie da się zmyć, ale za to w kodeksie nie ma kary. Niedawny mąż stanu, wybitny deputowany, sekretarz ministerjalny, potem sekretarz i zięć prezydenta, mieszkaniec elyzejskiego pałacu, człowiek któremu parę miesięcy temu dodawano nieraz większe honory niż ministrom, przed którym dyplomaci się kłaniali — ten człowiek zdołał strwonić w 48 lat życia kolosalny majątek ojca i siostry, zbezcześcić prezydenta Rzeczypospolitej, okryć wstydem żonę, i wreszcie skończyć w kryminale — to, zaiste, karjera rzadka, możliwa tylko tam, gdzie na ołtarzu postawiono [illegible] za jakąbądź cenę. Moralni kierownicy Francji mogą jakoby faryzeusze wołać teraz: „my nie tacy, jako on!" ale któż nie widzi, że tylko w takiej Francji, jaką ona jest dzisiaj, mógł się urabiać Wilsonowie.

Sekretarzy, pomocników Wilsona, ukarano o wiele łagodniej, a pomocnicę jego, *madame* Ratazzi, całkiem uwolniono. To już rezultat specjalnych pojęć o zadaniu sprawiedliwości.

*Gaulois* wyjaśnia znaczenie mowy margrabiego de-Breteuila, o której wspominaliśmy wczoraj. Otóż, tego pana posądzono o autorstwo artykułu w *Revue des deux Mondes* pod tytułem „Francja i Rosja wobec Europy". Czytelnicy zapewne pamiętają, że w owym artykule bardzo zręcznie udowodniono, iż między Francją a Rosją nie ma wspólnego pod żadnym względem, a sojuszu się z carstwem republika nie powinna, tylko chcieć trochę rozumieć własny interes. Owóż rzecz naturalna, że margrabiemu, bywającemu na carskim dworze, obiadującemu z carem, nie miło było, iż go posądzają o autorstwo takiego artykułu. Więc wystąpił z mową, w której [illegible] bio stróżem europejskiej równowagi, gwarantem dziejowej sprawiedliwości i t. d. Przytem oddał ukłon legitymistom, bo ich zarekomendował przed wyborcami jako przyjaciół pokoju i Rosji. To też *Soleil* rozpływa się w admiracji dla margrabiego i zapewnia, że hr. Paryża w tym specjalnym wypadku nie inspirował de-Breteuila, niemniej jednak pod jego mową podpisałby się obu rękami.

Z Poznania donoszą, że na prefekta seminarjum, które ma być niebawem otwarte, rząd proponuje arcybiskupowi kanonika Waniurę. Jest to zniemczony Polak ze Szląska pruskiego.

We środę w Rzymie polała się krew, na szczęście nieobficie. Karabinierzy oczyszczali ulice z tłumów, które utworzyli murarze, niemający roboty. W jednem miejscu zaczęto krzyczeć: „precz z bagnetami" i rzucać na wojsko kamienie. Następnie karabinierzy pochylili broń i natarli na tłum. Zranili kilku — reszta uciekła.

Bezrobocie między murarzami powstało w skutek bankructwa jednego przedsiębiorcy, który wykazał deficytu przeszło 20 milionów. Rada miejska natychmiast rozpoczęła niektóre roboty i zaangażowała 600 murarzy.

## Galic. Tow. kredytowe ziemskie.

*Lwów 2 marca.*

W sali ratuszowej zagaił dzisiaj prezes ks. Adam Sapieha liczny zjazd delegatów i prezesów Oddziału gal. Towarzystwa gospodarskiego, przedstawiając Zgromadzonym komisarza rządowego w osobie p. radzcy Łosia, następnie delegatów innych towarzystw rolniczych: pp. Józefa Męcińskiego i Adama Jędrzejewicza (z tow. krakowskiego), p. Wrotnowskiego, Holewkiewicza, Lettnera, Biczaja, Stronnera i Grelińskiego.

Następnie zagaił zjazd w te słowa: „Widocznie co roku wypada mi konstatować fakt, że w ciężkich i smutnych żyjemy czasach, tego roku więcej niż kiedykolwiek, ciężkich moralnie, ciężkich materjalnie, a przyszłość przedstawia się może jeszcze czarniejszą, aniżeli kiedykolwiek dotychczas była. Za nim przystąpimy do spraw na porządku dziennym, przypomnę że ten rok był dla towarzystwa i z tego względu ciężkim, że niezwykłego kalibru i niezwykłych członków towarzystwo straciło: Kraiński, Janko, Zygmunt Bojarski, Stan. Krasicki, z pewnością do takich należeli. Wreszcie z członków korespondentów zmarł Otto hr. Dürckheim. (Zgromadzenie przez powstanie oddaje cześć ich pamięci).

Na porządku dziennym stoi sprawa gorzelniana znowu, po raz nie wiem już który, a z pewnością nie dlatego, że nam się tak chciało. Gdyby rzeczywiście ekonomicznych interesów państwa przestrzegano, toby w rolnictwo gorączki nie wprowadzano i rolnika przez lata w gorączce nie utrzymywano (Brawa), a jeśli ma się mu cokolwiek zadać, lub czegokolwiek od niego żądać, to należy przystępować do tego sumiennie i ostrożnie, bez użycia środków którychby ledwie zdrowe ciało znieść mogło (brawo). Bo pozwolę sobie twierdzić, że sprawa ta gorzelnicza nie jest sprawą 500 ludzi, ale sprawą całego kraju, i że nie ma mieszkańca tego kraju, ba, nawet mieszkańca miast, któregoby ona nie obchodziła zarówno jak tych, którzy mają gorzelnie, w nich i z nich żyją. — To jest sprawa, która dotyka społeczeństwa, więc niezręcznie poruszoną być nie powinna. (Brawa).

„Od lat czterech żyjemy w gorączce, owóż to się mści na rolnikach i na ogólnym ekonomicznym stanie państwa, bo państwo bez nas egzystować nie może. My chudzi — ono chude; my słabi, ono słabe, my trupy, to i jego finanse na nic: to jest moje najgłębsze przekonanie, które i tu i w Wiedniu zawsze wypowiadam." (Brawa).

W końcu zwraca mówca uwagę na kwestje na porządku dziennym będące. Zgromadzenie przyjmuje do wiadomości bez czytania i bez rozpraw sprawozdanie Komitetu z czynności w roku ubiegłym, poczem ks. prezes otwiera rozprawę nad pierwszą i najważniejszą sprawą gorzelnianą, udzielając głosu referentowi, p. Władz. Kozłowskiemu, który przedłożył w imieniu Komitetu następujące wnioski do uchwały:

„W uznaniu że solidarność z uchwałami W. Sejmu we wszystkich sprawach poza krajem się rozstrzygających leżała zawsze w tradycjach tak W. Koła Polskiego jak i całego kraju, uważa zgromadzenie uchwałę Sejmową w sprawie gorzelnianej z d. 20. stycznia 1888 za podstawę akcji.

„Zgodnie z powyższą uchwałą W. Sejmu, z uchwałami stałej Komisji gorzelnianej z d. 12. lutego 1888 i z petycją centralnego Komitetu c. k. krakowskiego tow. gosp., uważa zgromadzenie częste zmiany zasad upodatkowania za zgubne dla gorzelnictwa i dla ściśle z nim związanego rolnictwa.

3. W myśl powyższych uchwał Wys. Sejmu i stałej Komisji gorzelnianej przedewszystkiem starać się należy o zachowanie „Status quo" w podatku gorzelnianym.

4. Gdyby jednak Koło Polskie przyszło do przeświadczenia, że podatek od spirytusu ma przynieść znaczniejsze niż dotąd dochody, szukać ich należy zdaniem Zgromadzenia na podstawie słusznego zastosowania systemu pauszalnego dla gorzelń rolniczych, co zarówno W. Sejm jak i stała ankieta gorzelniana niejednokrotnie stwierdziły.

5. Zważywszy że proponowana przez c. k. Rząd ustawa o podatku konsumcyjnym od spirytusu byłaby dla galic. gorzelń roln. nader szkodliwa — zgubna dla rolnictwa całego kraju — że pociągnęłaby nadto za sobą szkody dla miast i stanu handlowego, a wreszcie nieobliczalne straty dla stanu włościańskiego, tak przez uniemożliwienie zarobku przy produkcji ziemiaków, jak i przez nadzwyczaj wysokie podrożenie spirytusu; zważywszy, że znając tedy cały projekt ustawy jako klęskę grożącą nietylko producentom spirytusu, ale wszystkim warstwom społecznym, Zgromadzenie stwierdza, że projekt tenże sprzeciwia się wszystkim punktom uchwały sejmowej z d. 20. stycznia 1888 i wyraża z uchwałą st. komisji gorzeln. z 12. lutego 1888 zgodne przekonanie, że przedłożenie rządowe tak jak jest do przyjęcia się nie nadaje.

6. Zgrom. uprasza, ażeby W. Koło Polskie w porozumieniu z innemi stronnictwami Rady państwa zgodnie z powyższą uchwały sejmową zechciało mieć w pierwszym rzędzie wzgląd na właściwość i potrzeby gorzelń rolniczych i nie zmieniając prawnego pojęcia tychże ani co do warunków ich znaczenia, ani też co do rozmiarów ich wyrobu w razie jakiejkolwiek zmiany ustawy z roku 1884, do ewentualnej nowej ustawy wprowadziło postanowienia chroniące gorzelnie rolnicze przed przygniatającą konkurencją gorzelń fabrycznych w ten sposób, aby przemysł gorzelniczy, ściśle z rolnictwem związany, przez zakładanie nowych fabryk spirytusu podtrzymanie dalszego rozwoju przemysłu fabrycznego od podstawy swej rolniczej oderwanem nie zostało, w każdym razie zaś aby faktyczny stosunek opodatkowania gorzelń rolniczych od gorzelń fabrycznych nie był gorszym od obecnie istniejącego.

7. Zgromadzenie wyraża przekonanie, że podatek konsumcyjny zagraża w wysokim stopniu nabytym i przez W. Rząd niejednokrotnie gwarantowanym prawom propinacji w Galicji. Naruszenie prawa propinacji lub uszczuplenie tegoż nietylko właścicieli większych obszarów ziemskich i miasta prawo propinacji posiadających, lecz także wierzycieli hipotecznych na straty narazić, a w skutek tego podstawy ogólnego kredytu osłabićby się musiało.

8. Zgromadzenie uważa za niezbędne, żeby w razie wprowadzenia w drodze ustawy jakichkolwiekbądź ważniejszych zmian dotychczasowej ustawy o podatku gorzelnianym dla umożliwienia zastosowania całego trybu gospodarstwa rolnego do nowych warunków, ustawa taka nigdy wcześniej jak dopiero w rok po uchwaleniu jej stała się obowiązującą.

9. Zgromadzenie oświadcza się przeciwko premji eksportowej, będącej sztuczną zachętą do nadprodukcji fabrycznej a powiększającą i tak już wielką nierówność proporcji opodatkowania gorzelń rolniczych do fabrycznych.

16. Zgromadzenie prosi, ażeby W. Koło Polskie i jego komisja przed powzięciem jakiejkolwiek zasadniczej uchwały raczyły wysłuchać zdania stałej ankiety gorzelnianej z ramienia obydwóch Towarzystw rolniczych do Wiednia wysłanej.

11. Zgromadzenie uchwala wybór deputacji do W. Koła Polskiego i ck. Rządu dla przedstawienia groźnych skutków przedłożenia rządowego.

12 Zgromadzenie uprasza Towarzystwo rolnicze krakowskie, aby także w tym celu deputację wybrało i żeby się obydwie deputacje razem w jak najkrótszym czasie do Wiednia udały.

Wnioski Oddziału Sokalskiego opiewa:

Zgromadzenie uchwala:

I Proponowana ustawa zagraża istnieniu gorzelń rolniczych i rolnictwu w ogóle, oddając monopol wielkim fabrykom spirytusu.

II Że tak znaczne podwyższenie podatku od spirytusu zagraża propinacjom posiadłości większych miast i wsi.

III Podawanie petycyj do Rady państwa na ręce Koła Polskiego o ochronę rolnictwa i praw propinacji.

IV Gdyby dotychczasowy system ryczałtowy dla gorzelń rolniczych nie dał się utrzymać nawet przy podwyższeniu stopy podatkowej, Zgromadzenie uważałoby monopol państwowy raczej za pożądańszy niż jakikolwiek konsumcyjny podatek.

V Wysłać do Wiednia deputację złożoną z pp. Stan. Łomnickiego i Zdzisława Obertyńskiego.

Przystępując do motywowania wniosków komitetu, referent oświadcza, że ograniczy się do pragmatycznego wyjaśnienia rzeczy, zwracając uwagę na jednomyślność toczącej się w całym kraju akcji, która połączyła wszystkie odcienia stronnictw politycznych a opiera się o wolę Sejmu, której zawsze i wszędzie bronić należy.

Poruszenie sprawy gorzelnianej zawdzięczyć należy pomysłowi Bismarka, który znajduje wszędzie naśladowców. W Niemczech broniono się energicznie i odrzucono cztery projekta rządowe, zanim przyjęto dzisiejszą ustawę, z której wszyscy są niezadowolnieni. U nas, gdzie od r. 1860 przeprowadzono sześć reform podatkowych, gdzie jesteśmy w stanie chronicznej choroby i roznerwowania, myśl tę bismarkowską pochwyciło dwóch fabrykantów na Węgrzech, a korzystając z kłopotów węgierskiego ministra skarbu poddali mu myśl wyższego opodatkowania wódki, a zarazem myśl zręcznego taktycznego manewru, któryby udaremnił nie tylko kwitnienie, ale nawet i istnienie gorzelni mniejszych. — Projekt monopolu upadł, w austrjackiem ministerstwie skarbu nie chciano nad nim się zastanawiać nawet.

Po tem wystąpił drugi aktor w tej sprawie: Leipziger i rozwinęła się energiczna akcja w całych Węgrzech, a nadto ustanowiono ajencje w innych krajach, agitacja niezmordowana i nieustanna. Z tego jednak że rząd węgierski jest w kłopotach finansowych, nie wynika, ażeby austrjacki miał go naśladować. Rząd dał Czechom cukier, Niemcom piwo, a dla nas przedłożenie rządowe o ile w istocie swej zgubne, o tyle co do formy upokarzające. W Kole polskiem p. Bobrzyński żądał, ażeby rząd porozumiał się z Kołem, ażeby Koło od tego czyniło zawisłem poparcie rządu. Tymczasem co się stało? Po za plecyma naszemi toczono skrycie układy, i przyszliśmy już do gotowego faktu, i powiedziano nam: sytuacja jest już przesądzona. My nie powinniśmy tego powtarzać; mogą nas pobić, nam się dać pobić nie wolno. Jest to nauka i wskazówka dla całego kraju, że w układach powinna być stosowana zasada: Kochajmy się jak bracia, rachujmy się jak żydzi. Na przyszłość więc: gdzie miłość gratis mieć możemy tam ją zachować, ale gdzie ona nakłada ciężary tam się rachować należy. (Brawa).

Przystępując do faktycznego motywowania, podnosi mówca, że finanse austrjackie dzisiaj daleko lepiej stoją aniżeli za czasów Auersperga; potrzeba pieniędzy jest mniejsza, jak wtedy, kiedy był niższy podatek; wiele źródeł jest jeszcze nie wyczerpanych, na co zwracali oddawna uwagę śp. Krzeczunowicz oraz Abrahamowicz i Hausner; źródła te dadzą się otworzyć bez obciążenia ziemi.

Jakżeż stoją rzeczy z gorzelniami rolniczemi w krajach, gdzie one tak wielki opłacają podatek? W Anglji jest gorzelń wszystkiego 10, opłacają 4½ miljona guld. podatku a pilnuje ich 600 ajentów. Tam jest to monopol wielkiego handlu. We Włoszech gdy zaprowadzono podatek od produktu liczba gorzelni o połowę się zmiejszyła i minister Magliani nosi się z projektem nowej ustawy, w Rosji gorzelnie rolnicze są wyjątkiem; w Ameryce są gorzelnie na wsi zabronione, a we Francji pracują nad tem, ażeby gorzelnie rolnicze poddać osobnemu systemowi opodatkowania. W Szwecji było ich 60 000, obecnie jest zaledwie 400 i te zaledwie istnieć mogą. Czy takie skutki chciano i u nas wywołać osiągnięciem wyższego dochodu; czy to co gdzie indziej w ramach systemu przeprowadzić się nie da, w Austrji ma być możliwe? Zdaje, się że nie, i ten przykład przytoczyć należy, że tam gdzie gorzelnie rolnicze opierają się na opodatkowaniu naczyń zaciernych lub fermentacyjnych, tam się utrzymać zdołają, gdzie zaś inny jest system opodatkowania, gorzelnia rolnicza znika. We Francji znika ona, w Belgji zaś, gdzie jest podatek od objętości zacieru, tam kwitną gorzelnie rolnicze, a fa-

---

5.

# Dzisiejszy Don Kiszot.

SZKIC.

Napisał

**Abgar-Sołtan.**

(Ciąg dalszy).

— Widzę że głowę tracisz, nieszczęśliwą masz naturę mój Kaziu, zdawałoby się, że przeszedłszy raz gorączkę zapalnej miłości, będziesz już rozważnym i statecznym później. Byłbym gruby zakład trzymał, że ty się bez żadnych ambarasów i awantur ożenisz z tą, którą ci okoliczności i usłużne kuzynki wskażą, tymczasem najniespodziewaniej w świecie nowa historja. Mój kochany — prawił dalej — nie bierz mi tego za złe, nie chcę cię drażnić ani tem bardziej dokuczać, ale zastanów się jednak: co ty robisz? Wdajesz się w uczucie, w którem nie masz najmniejszej pewności powodzenia. A zresztą gdyby nawet twoja panna Anna lubiła cię teraz, czyż można budować gmachy na sympatji tak młodej panienki? Wkrótce wejdzie w świat, zobaczy innych ludzi, będzie cię uważała za przyjaciela dzieciństwa, sama gotowa radzić się ciebie, kogo z godnych pretendentów wybrać ma na męża, a ty mój entuzjasto, mój wieczny Donkiszocie, będziesz znowu hulał jak szalony, będziesz snuł dziwaczne projekty podbijania Indyj... Nie, jeżeli masz choć trochę praktycznego rozumu, to daj pokój, przyjeżdżaj do nas, do pół roku urządzimy ci wesełisko wspaniałe, a zajęcie koło ekwipowania się, potem funkcje w autonomji i polityce, dadzą ci zapomnieć te oczy, o których jeszcze szeroko król Dawid pisał, czy mogą kiedykolwiek do ciebie należeć.

— Znowu zaczynasz — przerwał mu niecierpliwie Kazimierz — zrozumieć cię nie mogę mój drogi. Przypomnij sobie ten wieczór czerwcowy, kiedy nas dziesięciu związanych przyjaźnie, na kilka tygodni przed rozłączeniem się na długo— przed rozpryśnięciem się po szerokim świecie, zebraliśmy się razem. Jak wówczas pod wrażeniem cudnej przyrody, szlachetnych porywów młodości, poezji w duszy, przysięgliśmy sobie nawzajem przejść przez życie „bez skazy i zarzutu". To zmienione trochę godło dawnego rycerstwa było dla mnie dotąd drogowskazem, w ciężkiem bądź co bądź życiu mojem. Dwóch już z pomiędzy tych dziesięciu porzuciło naszę dewizę, dwóch już zgnilizna naszego wieku oderwała od nas, i zanurzyła po szyję w zgniłem błocie. A ty chcesz ażebym i ja tą drogą poszedł, ja, któregoście wybrali swoim mistrzem, ja uczciwy człowiek duszą, a rycerz sercem mam handlować samym sobą? mamże za Wozniów, sto tysięcy i ciotkę hrabinę sprzedawać siebie? Moję krew i me mu szkuły przewiedłej dziedziczce? Nie mój kochany wolę sto zawodów, bo i cóż mi grozi? żeniąc się z twoją baronówną, dziś zaraz sam depczę moję przyszłość i moje wymarzone szczęście. Jeżeli mię zaś ono ominie, mimo mojej woli, będę miał pociechę tę przynajmniej, że nie ja byłem powodem owego nieszczęścia, o materjalną stronę, wiesz doskonale, że mi nie chodzi — dam sobie radę, choćby na końcu świata.

— Widzę, że cię nie przekonam, zresztą i przekonywać nie myślę, trafiłeś mi sam do przekonania, tyś się nie zmienił ani trochę. O jednę cię jednak rzecz będę prosił, a to zawieź mnie jutro do Gajów. Chciałbym poznać te panie.

— Dobrze! — przerwał uradowany Kazimierz— tylko daj mi słowo, że nie będziesz wyjeżdżać tam z twoim cynizmem, bo w przeciwnym razie zaraz każę zaprzęgać i jadę, a z tobą, kwita z przyjaźni na zawsze.

— O jakiś gorący! rzekł śmiejąc się Antoni nie bój się aniołku, nie oszalałem, ani też zatraciłem cechy człowieka dobrze wychowanego, ażebym zapominał się do tego stopnia i młodziutką pannę bawił cyniczną rozmową.

* * *

Nazajutrz był śliczny jesienny dzień, ranne mgły opadły i podolska żyzna ziemia, pokryta pajęczynami babiego lata, kąpała się w blasku jasnego słońca. Kazimierz był od rana w doskonałym humorze, sam wydawał rozporządzenia w stajni, które konie mają iść i jak mają być założone. Przy obiedzie bawił Antoniego ożywioną rozmową, opowiadając mu różne zdarzenia i wiadomostki ze swojej okolicy, wypytywał go o losy i powodzenie dawnych znajomych i przyjaciół. Antoni przypatrywał mu się z uwagą i z lekka się uśmiechał pod wąsem, nie zdradzając zupełnie tego, że zauważył tę zmianę humoru. Po obiedzie wkrótce pojechali. Dojeżdżając do Gajów Antoni zwrócił uwagę Kazimierza na wysoki kurhan, znany mu z relacji starego Stanisława.

— Ależ to pyszny punkt obserwacyjny mój Kaziu, pewno musiałeś stratować trawę na mogile, ślicznie to musi wyglądać... rycerz na kurhanie.

— Już zaczynasz — przerwał mu zarumieniony Kazimierz — może lepiej zawrócić, bo widzę, że wracasz znowu do swego zwykłego sarkazmu.

— Nie, nie! jedź, zobaczysz, że mię pochwalisz i uściskasz za moje zachowanie się.

W kilka minut potem wjechali w dziedziniec. Dwór leżał w głębi ogrodu, a jego białe ściany, słomiany dach i stare drzewa nadawały mu cechę jakiegoś staro-szlacheckiego domostwa, jakby zaklęciem jakiem przeniesionego gdzieś tam z zamierzchłej przeszłości w drugą połowę dziewiętnastego wieku. Nie znać tu było opuszczenia, nie wiało tu od tych białych ścian pustką i nudą. Wszędzie rozlewało się życie, zdradzając się nie pochwytnemi prawie oznakami — starannie utrzymane grzędy kwiatów, wygrasowane uliczki, ruch w domu i w ogrodzie nadawały temu dworowi zupełnie inną fizjognomię, niż miał ją dom w Jankowcach.

Gości przyjęła sama pani w salonie skromnie, ale gustownie umeblowanym. Duże jego okna dozwalały zapuścić oko pomiędzy ogromne drzewa ogrodu, których poczerwienione jesienią listki poruszane wiatrem zcicha szumiały. Po pierwszych ceremonjach przedstawienia rozmowa potoczyła się żywo i wesoło; pokazało się, jak to u nas zwykle bywa, że gospodyni i gość nowy, nie znając się z sobą, mieli jednak bardzo wielu wspólnych znajomych, pan Antoni rozruszał się, ożywił, sypał żartami i dowcipami obficie, jednem słowem był panem placu. Kazimierz korzystając z rozmowności swego towarzysza, nie wysilał się na bawienie pani domu, ulokował się wygodnie w krześle i ciągle wodził oczyma od drzwi do okna. Antoni spostrzegł odrazu, w jak strategicznym punkcie ulokował się Kazio, uśmiechnął się trochę złośliwie, ale niczem nie zdradził swych obserwacyj. Nagle Kazio wstał, zbliżył się do okna. Jakaś zielona sukienka przemknęła się pomiędzy czerwonemi drzew liśćmi. Kazio poznał odrazu, ale udawał, że przypatruje się: kto to być może?

— Co tam ciekawego pan zajrzał, panie Kazimierzu — spytała pani domu.

— Zdaje mi się, że panna Anna w ogrodzie, nie wiem, czy nie za chłodno? — odpowiedział Kazio.

— Rzeczywiście, że dość lekko wyszła po obiedzie do ogrodu, ale to bieda z pannami, nie chcą starszych słuchać, zawsze im się zdaje, że nic im nie szkodzi.

Na te słowa matki wbiegła do pokoju wesolutka panienka, oczy jej się śmiały do życia i szczęścia, włosy jasne, popielate prawie, rozwiane zlekka i twarzyczka zarumieniona od wiatru ślicznie się wydawały przy ciemno-zielonej sukni, która zgrabnie uwydatniała zaledwie że formujące się kształty.

— Pozwoli pani, panno, Anno przedstawić sobie mego przyjaciela i krewnego Antoniego Szelewskiego — przemówił Kazimierz, wskazując kłaniającego się Antoniego — temu może pani dokuczać wiele się pani podoba, nie boi on się, zawsze potrafi się obronić, a i o zemście nie zapomni.

— Bardzo ładnie ze strony pana — odpowiedziała, kłaniając się zlekka Antoniemu i zwracając się znowu do Kazia — bardzo ładnie, na mnie jednę, panów aż dwóch, to nie po rycersku, panie Kazimierzu, aż do Bułgarji po sukurs posyłać, czyż doprawdy pan już sam obronić się nie potrafisz? — nie spodziewałam się tego! Zresztą ja wiem, że to żarty—szczebiotała dalej—zwracając się do Antoniego, ja wiem, że pan nie może żywić żadnych wrogich przeciw mnie zamiarów, byłoby to niesprawiedliwem, bo... bo pan Kazimierz nie potrzebuje żadnej pomocy, umie sam dokuczać... okropnie, za to dziś poprawił się bardzo, przywiózł nam pana, a zawsze to przyjemność mieć u siebie choćby detronizowanego księcia.

(C. d. n.)

bryki upadają. System ryczałtowy, któremu gorzelnictwo nasze zawdzięcza swe istnienie jest jedyną podstawą jego przyszłości; tymczasem chcą z nim tak zrobić, jak z ową łodzią, z którą gdy się do brzegu przypłynęło, potem się odpycha.

W granicach podatku konsumcyjnego gorzelnia rolnicza u nas utrzymać się nie da, kontyngent ów to mniej lub więcej powolna agonja: przeróbki, awanturowania się bez końca, a wreszcie niechybny upadek!

Mówca podnosi dalej, że przedłożenie rządowe opiera się na iluzorycznych, nieuchwytnych podstawach. Wychodzi ono z zasady, że podatek będzie opłacał konsument, czyli każdy arendarz. Moszko porachuje go właścicielowi gorzelni w cenie, większą część jego przerzuci na właściciela. Moszko mądry, widząc, że właściciel potrzebuje pieniędzy na aparaty, wódkę całą zakupi i cenę osłabi. Moszko zrobi jeszcze inną operację: ten podatek, który zapłacił właściciel, porachuje Moszko konsumentowi i zrobi to co się nazywa *Zwei Fliegen mit einem Schlage treffen*!

Zmiany aparatów będą nieuniknione; są one kosztowne, a należy wziąć na uwagę fakt, że kredyt nasz elastyczny już dochodzi do ostatecznych granic wyzyskania. Co do kontyngentu, projekt ustawy jest niezupełny. Zasada kontyngentu może wywołać ubytek ceny nawozu i ograniczenie produkcji; w Węgrzech nie będzie ona wykonana, bo tam organa finansowe zawsze rade wypłatać Austrji figla; mojem zdaniem kontyngent to domek z kart. — Projekt będzie dalej miał ten skutek, że skupi handel w jednym ręku: Obermoszka, i podatek będzie policzony nietylko Iwanowi, nietylko właścicielowi gorzelni, ale i właścicielowi prawa propinacji.

Przechodząc do tego ważnego punktu wykazuje mówca, że projekt dąży do obalenia propinacyjnej ustawy krajowej, jak to wykazywano już w Izbie, nawet ze strony centralistów. Mówią, że propinacja jest monopolem szynkarskim. W definicje wdawać się nie będę, studjowałem to, co się nazywa „Rechtswissenschaft“ — ale nie „Rechtsverdreherei“. Na definicjach można jeździć sofizmatami i dowieść, co się komu podoba, ale definicja nie znaczy nic w obec faktu historycznego, a wszyscy ekonomiści uznają zgodnie, że propinacja jak i regale są faktem historycznym. Mowa tronowa węgierska zobowiązała się do wykupna regalów, a czemże innem jest propinacja? Źródło jedno i to samo nadane właścicielowi ziemi konsument. Coby rząd powiedział, gdyby Sejm nałożył podatek krajowy na cygara, i gdyby wartość jednej sztuki powiększył naprzykład sześciokrotnie, z 2 na 12 centów? Rząd sam oświadczył w tej mierze co do Salzburga i Styrji w sprawie drobnych opłat podobnych, że nie lubi, gdy dwóch z jednego źródła czerpie.

Wykazuje mówca dalej, że w danej chwili są zaangażowane interesa całego społeczeństwa. Zapewne należy się liczyć z trudnością położenia, atoli bywały jeszcze cięższe chwile; stara gwardja naszych parlamentarnych przywódzców pamięta, że opierając się na woli sejmu i w zgodnem działaniu, przeprowadzono niejedno słuszne żądanie kraju.

Mówca uważa, że w danym razie byłaby najlepsza polityka kunktatorska; Fabius Cunctator wygrywał swą taktyką. Wreszcie zaleca mówca znaną myśl wysłania deputacji z kraju pod wodzą marszałka krajowego — i kończy temi słowy:

„Stan jest rozpaczliwy, pamiętajmy o ekonomicznych podstawach naszej narodowości!“ (brawa i oklaski).

Następnie zabrał głos p. Polanowski: Na wstępie wyraził wdzięczność pp. ks. Adamowi Sapieże i Arturowi hr. Potockiemu, że sprawą zajęli się gorąco, poczem omawiając sprawę samą, dał wyraz ubolewaniu, że robiono ją w Wiedniu w tajemnicy. Skutki projektu będą takie, że jeśli dzieło „Nędza w Galicji“ w jakim szczególe może było przesadzone, to teraz stanie się najrzeczywistszą prawdą.

W pierwszym roku na opłacenie podatku samego będę musieli właściciele sprzedać cały produkt z góry. Licząc 20.000 garncy czyli 15.000 zł. na gorzelnię i pomnożywszy to przez 600 gorzelń wypadnie, że kapitał 7,500.000 zł. w pierwszym roku przepadnie nawet w tym razie, gdyby projekt nie wszedł w życie, gdyż obecny stan niepewny już dzisiaj najfatalniejsze wywiera skutki na obrót interesów. Odbija się to zarówno na właścicielu jak i na robotniku. Przedłożenie rządowe stało się dla nas okropną niespodzianką. Projekt węgierski ujęty w 40 paragrafach jest przynajmniej zrozumiały; tam wiedzą czego chcą, austryjacki w 101 paragrafach jest nam zupełnie niezrozumiały. Kiedy parto na Koło polskie w Wiedniu, ażeby się decydowało w tej sprawie i kiedy wszystkie inne stronnictwa koniecznie chciały wiedzieć jakie zapadnie postanowienie, zaszedł moment charakterystyczny. Na zapytanie, czy w Kole polskiem przeprowadzono chociaż dyskusję ogólną nad tym projektem, odpowiedział jeden z członków Koła: Nie, panowie, nie było dyskusji ogólnej, — było ogólne rozgoryczenie. — I takie jest uczucie całego kraju bez różnicy warstw i stanów. — Dla kraju nie ma innego wyjścia jak zająć stanowisko pod hasłem: ryczałt, albo nic! ryczałt, chociażby z podwyższeniem podatku, albo nie wchodźmy w żadną dyskusję.

W końcu zaleca mówca gorąco myśl faktycznego założenia stowarzyszenia gorzelników ku skutecznej obronie interesów tej gałęzi gospodarstwa naszego, (Brawa i oklaski).

P. Jędrzejowicz Adam jako delegat towarzystwa krakowskiego dziękuje przedewszystkiem ks. Sapieże za energiczną obronę sprawy. Mówca ma niezłomne przekonanie, że oba towarzystwa rolnicze pójdą ręka w rękę w tej sprawie obchodzącej kraj cały, i że w kraju również rozwinie się akcja energiczna. Z zachodniej części kraju wyjdą już niebawem petycje do Koła polskiego.

P. Borzyński imieniem małomieszczan i ludu konstatuje solidarność interesów obu tych warstw z interesami większej własności i kraju całego.

P. Żurowski Teofil zwraca uwagę na jedną okoliczność niepodniesioną dotychczas w dyskusji, że wyższe opodatkowanie podniesie niemal w trójnasób cenę wódki, ktora w naszych klimatycznych stosunkach i przy pożywieniu naszego ludu jest nieodzowną integralną częścią tego pożywienia.

Po przemówieniu referenta, który skonstatował jednomyślność opinji w zgromadzeniu panującej, przystąpiono do rozpraw szczegółowych.

Punkt 1 wniosków Komitetu uchwalono jednomyślnie.

Przy punkcie 2, p. Frommel jako członek ankiety gorzelnianej wyjaśniał, dla czego w maju r. z. przyznano słuszność Czechom, którzy żądali podatku konsumcyjnego i dla czego dla nas projekt rządowy jest nie do przyjęcia. Mówca żądał oraz wyjaśnienia od sprawozdawcy, jak się zapatruje na kwestję monopolu.

P. Żurowski jest zdania, ażeby koniecznie obstawać przy utrzymaniu systemu pauszalnego. Zegary miernicze są nie do przyjęcia. Straci na nich właściciel, a niemniej i rząd. W Węgrzech wielkim fabrykom są one wygodne. Tam gorzelnia przerabia dziennie 800 cetnarów, owóż przy takim ogromie fabrykacji trudno, ażeby komisarz węgierski mógł choćby fizycznie nawet kontrolę dobrze wykonywać.

P. Kozłowski odpowiada p. Frommlowi, że kwestja, czy nie byłby korzystniejszy monopol od podatku konsumcyjnego, jest jeszcze rzeczą dyskusji. Ze stanowiska społecznego trudno się nań godzić, gdyż daje sposobność do robienia agitacji przez szynkarzy, wszakże ze stanowiska interesów kraju i rolnictwa, byłoby w danej chwili zdaje się korzystnym.

P. Polanowski z okazji poruszenia tej materji wypowiada zdanie, że podatek konsumcyjny wprowadzono w Niemczech celem ukarania malkontentów i antimonopolistów. Dzisiaj wszyscy tam na to narzekają, że zostali wyprowadzeni w pole, że podatek konsumcyjny, do którego zrazu i nieoględnie wszelkie przywiązywano nadzieje, w istocie okazał się rujnującym i zgubnym dla gorzelnictwa.

Po tej dyskusji uchwalono resztę punktów wniosków Komitetu już bez rozpraw i jednomyślnie, zaś wnioski oddziału Sokalskiego uchwalono odesłać do Komitetu.

Wybór deputacji odbędzie się na następnem posiedzeniu.

P. hr. Stefan Zamoyski wyraził podziękowanie referentowi, który jakkolwiek sam nie gorzelnik, tak gorąco rzeczą się zajął — i na tem sprawę ukończono.

Do komisji rewizyjnej uchwaliło Zgromadzenie powołać p. Salę.

P. Henzel Seweryn zdał następnie sprawę z czynności oddziałów. Podniósł pomyślny stan i ich rozwój, szczególniej zaś oddziału łańcucko-jarosławskiego.

Z kolei wypowiedział p. Morgenbesser fachowy referent spraw gospodarstwa mlecznego prelekcję o mleczarstwie, przyjętą przez zgromadzenie hucznym aplauzem.

P. Breuer imieniem Komitetu zapewnił, że sprawa za łożenia spółek mleczarskich jest przedmiotem najżywszego zajęcia Komitetu.

Na wniosek p. Viviena prelekcja p. Morgenbessera będzie wydrukowaną i oddziałom towarzystwa rozesłaną.

Na tem zamknięto posiedzenie publiczne o godz. 2 w południe.

O godz. 6 wieczorem odbyło się posiedzenie poufne w sali ratuszowej.

---

# Mały Fejleton.

## Goście w Śmietnikowie.

Już to równie wspaniałego dworu *vel* pałacu, jak w Śmietnikowie, w całej okolicy nie znajdzie — chociaż są tacy, co utrzymują, że lepiej podziwiać go z wierzchu, niż wewnątrz do niego zajrzeć.

Nie wierzmy jednak plotkom i przekonajmy się o tem osobiście.

Wszedłszy głównemi drzwiami, dostajemy się do przedpokoju, obszernego, widnego, z kamienną posadzką i krętemi schodami, prowadzącemi do gościnnych pokoi na piętrze.

Tu wspaniały przedpokój zapowiada wielkopańską siedzibę, bo posiada nawet konsolę z lustrem, a na niej grzebień i szczotkę, tylko, że przedmioty te przedstawiają się, jako weterany swego gatunku, grzebień bowiem posiada zaledwie siedm zębów, a szczotka, pozbawiona trzonka, w równie opłakanym znajduje się stanie. Bądźmy jednak wyrozumiałymi: straty te poniosły one w usługach publicznych!

Oprócz konsoli z „garniturem“, znajdujemy tu eleganckie wieszadła, nieco nadwerężone i parę wazonów do kwiatów, zapełnionych w tej chwili materjałem, który pospolicie śmieciami nazywają.

Po nad tem wszystkiem wznosi się dusząca woń cebuli, której źródła szukać należy pod ogromnym stołem, założonym różnego gatunku nasionami.

Nadmienić wypada na pochwałę dziedziczki Śmietnikowa, że, jako „zawołana gospodyni“, resztę cebuli, nie mogącej się pomieścić na strychu, ułożyć tu kazała dla przesuszenia.

Na prawo z przedpokoju wchodzi się do salonu, który dekorują: aksamitne meble, złocone lustra, marmurowe konsole, piękne lampy — wszystko świadczy o zamożności domu.

Na ścianach, udrapowanych gdzieniegdzie powiewnemi... pajęczynami, pozawieszano obrazy. Jeden z tych obrazów, oberwawszy się z jednego haka, wisi tylko na drugim, wskutek czego przybrał położenie ukośne. Na złe mu to nie wyszło, ukośność ta bowiem rozwesela smutną treść obrazu, przedstawiającego śmierć Czarnieckiego.

Całości dopełniają firanki o barwie — wątpliwej.

Jeżeli w przedpokoju przekonaliśmy się o gospodarności pani Bronisławy, to tutaj znów musimy podziwiać dobre jej serduszko, bo oto na aksamitnej kanapie w otworze, uformowanym wskutek rozdarcia się pokrycia, biała kotka karmi sześcioro kociąt. Sprytna mama tak umieściła swoje potomstwo, że zaledwie łebki im widać z... kryjówki. Ciepło tam być musi i wygodnie tym ślicznym maluchnym figlarzom.

Nie możemy też odmówić pani Bronisławie zmysłu ekonomicznego.

Wiedząc, jak nieoględnie służba obchodzi się z meblami przy trzepaniu, omiataniu itp. manipulacjach, zaniechać widocznie kazała wszelkich czynności porządkowych, wskutek czego wszystko w salonie przybrało melancholijną barwę popielatą.

Na lewo z przedpokoju znajduje się gabinet czyli t. zw. „kancelarja“ pana z biurkiem, bibljoteczką i różnemi przyborami myśliwskiemi, symetrycznie porozwieszanemi na ścianie.

Kilkanaście rzadszych okazów ptactwa, starannie wypchanych, świadczą, iż nie od parady wisi tu morderczy arsenał dubeltówek, lankastrówek i t. p.

Pokój ten wyglądem swoim uderzająco różni się od innych, a to wszystko z powodu nieprzełamanego uporu pana Józefa, który wiecznie niedelikatnie „chce mieć ład, choć w swoim kącie“. Ztąd najzwyczajniej w świecie książki mieszczą się tu w bibljotece, atrament w kałamarzu itd.; jednem słowem wszystko bardzo pospolitym sposobem znajduje się na swojem miejscu.

W obocznej za to sypialni panuje wszechwładnie szyk, pomysłu i wykonania samej pani.

Piękne orzechowe łóżka, obficie zapełnione pościelą, mimowoli zmuszają każdego świeżo przybyłego do obejrzenia się za chorymi lub rekonwalescentami.

Toaleta zajmuje całą przestrzeń między oknami, a na niej pełno różnych drobiazgów. Toaleta wskutek tego robi wrażenie gablotki z wykopaliskami starożytnej ceramiki, gdyż widzimy tu: figurki bez głów i rąk, flakony poutrącane i t. p. niedobitki Lichtarze srebrne wyprowadzają nas tylko z tego błędu swym świeżym fasonem oraz świece, oblepione obficie stearyną.

Kołyska z ułamanym biegunem, dwa łóżeczka dziecięce, umywalnia z bogatym ale poobtłukiwanym garniturem dopełniają umeblowania sypialni. Zapomnieliśmy jeszcze o szezlongu, który w tej chwili z wnętrzności swoich dostarcza dzieciom materjału na piłki włosiane.

I znów musimy podziwiać wysoką oszczędność pani Bronisławy, widząc łóżka, krzesła itd., prawdopodobnie dla ochrony poobwieszane kwadratowemi białemi płatami, które jednak, w sposób niezrozumiały dla nas, wydają się nieco — wilgotnemi.

Minąwszy sypialnię, przechodzimy jeszcze kilka pokoi, których właściwego przeznaczenia domyślić się trudno, gdyż wyglądają, jak gdyby się ztąd wyprowadzano lub wprowadzano.

Kuchnia, przytykająca do stołowego pokoju, obszerna jest i widna, ale sufit jej i ściany znajdują się w niepodzielnem posiadaniu — much.

Na podłodze, miejscami powyrąbywanej, miejscami znowu powypalanej, widzimy: kilka talerzy, o wyższem pochodzeniu, wylizywanych za wzięcie przez psy; stos srebrnych noży, przygotowanych widocznie do czyszczenia, które potykająca się kucharka coraz dalej nogą odsuwa; stos różnych rzeczy, trudnych do rozpoznania, w których grzebie czubata kura, drobnem otoczona potomstwem; kupę kartofli i obierzyn; stertę zabitego ptactwa, oczekującego dalszych operacyj, upoważniających do wstąpienia na rożen itd. itd.

W tem to miejscu możemy poznać dziedziczkę Śmietnikowa, która właśnie stara się uspokoić kłócące się ze sobą niańkę i kucharkę.

— Bo i proszę jaśnie pani, czy ma ona o co tak dunderować o tę trochę wody? — tłómaczy kucharka. — Że tam te pare śklanków umyłam w jej wanience, to zaraz tak wojować.... la Boga!

— O! ona zawsze musi mieć rację. Co dzień to samo mi robi. Myślę sobie: tera dziecko śpi, to se przepiorę. Taka doskonała woda do kąpieli, a ta buch! śklanki, talerze, wszystko mi w wanienkę wpakowała — broni się znowu niańka.

— No, uspokójcie się, nie róbcie piekła; wiecie, że dziś robota. Ot, już czwarta, nie długo i goście zjeżdżać się zaczną a tu wszystko w lesie — mityguje powaśnione strony jaśnie pani.

Co prawda, pani Bronisława straszy tylko chyba służące przyjazdem gości, gdyż ani wygląd mieszkania, ani samej gospody ni nie naprowadzają na podobne przypuszczenia.

Gospodyni w przydeptanych pantoflach na bosych nogach, w kolorowej spódnicy, w białym (nieco wątpliwie) kaftanie, zapiętym szpilkami, z włosami skręconemi i mimo przypięcia sterczącemi około głowy, nie może przecież oczekiwać przybycia gości....

Jeszcze pani Bronisława nie wyszła z kuchni, gdy dał się słyszeć tubalny głos, dochodzący ze stołowego pokoju:

— Cóż u djabła! Jeszcze kawy nie ma?

— Kawy? czy nie macie jeszcze kawy, Pawłowo? — zapytuje kucharki zakłopotana dziedziczka.

— O rety! na szczęt o kawie zapomniałam; bodajto licho wzięło. Moja Marcinowo — prosi słodziutko kucharka — zmielcie mi kawę; ja wstawię wodę to i duchem kawa się ugotuje.

Po długiem czekaniu zjawia się nareszcie kawa. Wszyscy zabierają się do niej z apetytem, przyczem pani Bronisława oznajmia mężowi, że trzeba posłać konie po państwa Adamów, mieszkających w mieście, o trzy mile od Śmietnikowa odległem.

— A to nie mogłaś mi tego wcześniej powiedzieć. Teraz trzeba gnać konie, kiedy wysłane wcześniej, powoli sobie zajść mogły.

— A czy to ja mało mam na głowie! — odpowiada strofowana małżonka.

Pan Józef nic nie mówi, tylko, wzruszywszy ramionami, wychodzi na podwórze gdzie donośnym głosem wydaje rozkazy stangretowi.

— A może czego potrzeba z miasta? — przypomina żonie, powróciwszy.

Zagadnięta zaczyna się namyślać.

Prawda, potrzeba żelatyny — mówi po chwili — poczekaj, dowiem się ile — i wybiega do kuchni.

— Żelatyny białej cztery łuty, czerwonej cztery łuty, czekolady funt — dyktuje po powrocie.

— No i cóż dalej, może już koniec?

— Proszę pani, ani kropli nafty nie ma — mówi wpadająca do pokoju Marcinowa.

— A, to i nafty.

— No, to i świec pewno potrzeba, bo znowu nie będą mieli przyczem grać w karty — przypomina pan Józef.

— A tak, i świec — dodaje pani.

— Więc już nic więcej?

— Zdaje się, że chyba już nic.

Pan Józef zabiera się do wyjścia, ale zatrzymuje go żona.

— Ale, ale, mój Józiu, jeszcze cukru, bo ani kawałka nie ma, i cytryn parę, i laskę wanilji i rodzynków do sosu. Ach prawda! byłabym na śmierć zapomniała o herbacie!

— No, to ja widzę, że końca tej litanji nie będzie dzisiaj. Jużto Adasiowie prędzej jak na dziesiątą tu nie będą. Zanim on konie popasie, zanim porobi sprawunki, zejdzie ze dwie godziny. Bodajto takie gospodarstwo! — mniej łagodnie dodaje małżonek, wychodząc z pokoju.

Pani Bronisława tymczasem, rzuciwszy okiem na zegar, widzi, że już piąta; chwyciwszy się więc za głowę, wybiega do kuchni!

— Pawłowo! Pawłowo! już piąta!

— A no, więc cóż z tego, proszę jaśnie pani!

— Cóż się pytacie, niedorajdo! Cóż to, nie wiecie, że dziś goście?

— Więc cóż?

— Więc się śpieszcie.

— Z czem?

— No ze wszystkiem!

Kucharka mruczy, a pani, nie słuchając jej, wybiega z kuchni.

W miarę zbliżania się przyjazdu gości, panią Bronisławę opanowywa jakaś gorączka. Biega z pokoju do pokoju, wykrzykując na służbę i zachęcając ją szturkańcami do „myślenia o gościach“.

Znalazłszy się w salonie, w niedelikatny sposób obchodzi się z kocią rodziną, skazując ją na banicję z dotychczasowego siedliska; następnie przywołanej pokojówce każe „zetrzeć kurz choć z grubszego“. Ma nawet zamiar poprawić położenie dogorywającego Czarnieckiego, ale, przypomniawszy sobie w porę, że sąsiedzi mieli już czas przyzwyczaić się do tej pozycji obrazu, zostawia go w spokoju, bo szkoda czasu na „głupie grymasy“.

— Nastka! Nastka! — słychać ją po chwili — biegaj duchem po ogrodowego. Powiedz mu, że dziś będą goście; niech się ubierze w liberję na wieczór.

Nawiasem dodać musimy, że w Śmietnikowie obecnie ogrodowy, pełnił także obowiązek lokaja podczas pobytu gości, a to z tej przyczyny, że dziedziczka nie mogła jakoś sobie dobrać lokaja, któryby tak lekko puszczał w niepamięć oznaki niezadowolnienia jaśnie pani, jak to umiała służba żeńska.

Na nieszczęście ogrodowy do apelu stanąć nie może, gdyż „dostał ograżki, leży i okrutnie się trzęsie“ — jak mówi Nastka, od niego powracająca.

— Jak on śmiał! — zapędziła się jaśnie pani, ale zorjentowawszy się, poprawiła się:

— Jak on śmiał nie dać znać o tem!

Do tylu już kłopotów przybywa pani Bronisławie ten jeszcze, kto dzisiejszego wieczora reprezentować będzie herby dwóch połączonych rodzin, wybite na guzach przy liberji. Jako szlachcianka z dziada pradziada nie może przecież dopuścić do takiego skandalu, iżby goście jej obsługiwani byli przez sługusa w „cywilnych“ szatach.

— Nastka! biegaj po Mateusza — wykrzykuje nagle, nową oświecona myślą.

Przybyły Mateusz, fornal, skłoniwszy się do nóg jaśnie pani, staje przy drzwiach, oczekując rozkazów.

— Słuchajno, ogrodowy zachorował, musisz go zastąpić; ale nie wiem, czy wleziesz w liberję.

— Czemu nie? — odpowie zagadnięty.

— No, to idź, ubierz się i przyjdź się pokazać.

Po chwili Mateusz wchodzi, ale spojrzawszy nań dziedziczka, widzi że to na nic się nie zdało. Liberja w pasie nie dochodzi i bez obawy skompromitowania siebie i owego prowizorycznego lokaja do salonu wpuszczać go niepodobna

— Wynoś się, ośle jeden! Spasłeś się jak wieprz — wyrokuje pani Bronisława.

Skonfundowany Mateusz zmuszony jest wyrzec się przyjemnej nadziei noszenia liberji i innych do tej godności przywiązanych przywilejów.

— Biegaj po Jędrzeja! On zapewne się dopnie — dysponuje jaśnie pani.

Po chwili zjawia się drugi kandydat do serwety.

Wprawne oko dziedziczki trafnie oceniło korpulencję Jędrzeja, gdyż nietylko liberja wygodnie się dopięła, ale żeby się zabezpieczyć od możliwej katastrofy, zużyto parę łokci sznurka, który tak sumiennie okręcono około pasa Jędrzeja, aż mu się gorąco zrobiło.

— No, teraz dobrze będzie; rozbierz się, umyj, a i czuprynę przygładź trochę, bo będziesz wieczorem usługiwał.

Uspokojona wreszcie o honor domu, który dziś na barkach Jędrzeja ma spoczywać, przypomina sobie pani Bronisława, że i ona dziś jeszcze nie widziała się ani z wodą ani z grzebieniem; więc udaje się do sypialni i „co duchu“ każe dzieci ubierać, gdyż się już ściemniać zaczyna.

Przy zapadającym zmroku rozpoczyna się ogólna tualeta, która jednak bez światła ukończyć się nie da.

— Marcinowa! zapalcie lampę — woła pani.

— Jakże zapalę — odpowiedziała interpelowana — kiedy ani krzty nafty w żadnej lampie nie ma. Przecież jaśnie pan wczoraj wcześniej się musiał spać położyć, bo mu lampa zgasła, a kucharka aż na kominie łuczywo pali, bo nie ma czem zaświecić.

— To przynieście lampę z sali, tam musi być nafta.

Pani Bronisława miała rację; rzeczywiście w jednej z trzech lamp salonowych znalazło się trochę nafty, zapalono więc ją i ubieranie prowadzi się w dalszym ciągu.

Marcinowa zabiera się do dzieci, pani Bronisława do swojej koafiury — gdy naraz daje się słyszeć turkot i głośne trzaskanie z bicza.

— La Boga! już przyjechali — wykrzykuje niańka.

— To pewno Adasiowie — uspokajająco odpowiada pani, ale wpadająca Nastka oznajmia, że „jaśnie państwo z Borowca“ przyjechali.

Gospodyni z widocznem nieukontentowaniem przyjmuje tę wiadomość.

— No, bierz lampę i poproś do sali. A pan jest? Jak nie ma, to leć po pana, ja zaraz wyjdę — jednym tchem wypowiada.

Po odejściu Nastki ciemności ogarniają sypialnię, co wywołuje wspaniały tercet, wykonany *fortissimo* przez pociechy pani Bronisławy.

— No, i co teraz będzie? — debatuje dziedziczka, siedząc przed lustrem z rozpuszczonemi włosami. Co prawda, mogli się tak nie spieszyć. A ci Adasiowie znowu, nie wiem, dla czego tak się grzebią; mogliby już przybyć tutaj i nie byłoby kłopotu.

Pani Bronisława w swojem strapieniu straciła zdolności kombinacyjne...

Ale wszystkie te wyrzekania nie poprawiają niefortunnej sytuacji gospodyni, której obecność konieczną jest w salonie, a którą Bóg wie, kiedy ujrzeliby goście, gdyby nie genjalna myśl Marcinowej.

Zrywa się ona naraz, jakby podrzucona sprężyną, wybiega z pokoju, a po chwili wraca z zapaloną gromnicą.

Płacz ustaje, a pani skwapliwie zabiera się do czesania.

Ponieważ gromnica okazuje się za grubą do obsadzenia w którymkolwiek z lichtarzy, przeto Marcinowa pełnić musi obowiązki świecznika, przyczem dzieci podziwiają „malowaną świecę.“

Widok gromnicy smutną przywodzi chwilę na pamięć Marcinowej. Z tą samą właśnie gromnicą w ręku zmarł przed dwoma laty dotąd przez nią opłakiwany Marcin i wspomnienie to wydobywa z jej piersi westchnienie:

— Panie świeć nad jego duszą.

— Świećcie mi lepiej nad ciałem, bo kokardę krzywo sobie przypnę! — monituje pani Bronisława niańkę — dusza i bez światła trafi, gdzie jej pójść każą...

Nareszcie i kokarda przypięta, i gospodyni wychodzi na przyjęcie gości, których liczba co chwila się powiększa. Niestety jednak! owych tak pożądanych, co mają z sobą przywieźć niecierpliwie oczekiwane sprawunki, nie widać i nie widać..

Pani Bronisława, roztargniona, niepokoi się coraz ubywającą naftą, a spojrzenia męża, w których wyraźnie czyta pytanie, kiedy poda herbatę, odbierają jej do reszty przytomność i energję.

Nieustająca troska nie pozwala jej wysiedzieć na jednem miejscu, wymyka się więc z salonu do kuchni, gdzie obdziela służbę dobitnemi oznakami niezadowolnienia.

Wpada potem do sypialni i zabiera ze sobą najstarszą córeczkę, której każe zrobić dyg na środku salonu, przyczem, idąc za ogólnie skierowanemi spojrzeniami na dolne kończyny dygającej, spostrzega na jednej nodze swej jedynaczki pończoszkę jasną, a na drugiej ciemną.

Wszystko się dziś na nią sprzysięgło!...

Zmięszana wyprowadza Maniusię do sypialni i daje Marcinowej lekkie napomnienie w czepek, które prawdopodobnie powtórzyłoby się jeszcze, gdyby nie przyjazd upragnionych państwa Adamów.

Doczekano się nareszcie światła, herbaty i kolacji. Tę ostatnią jednak dopiero nad ranem podano z powodu leguminy, która w żaden sposób „stanąć“ nie chciała...

---

# List do Redakcji.

*(Przyszłość gorzelni rolniczych.)*

Jakkolwiek powstawano przeciwko temu, że przerobienie gorzelni rolniczych i zastosowanie ich do nowego systemu opodatkowania wynosiłoby sumę od 8 do 22.000 zł. i chociaż na pierwszy rzut oka te cyfry drażniły niektórych swą wysokością, jednakowoż mogę stanowczo twierdzić, że mają pewną podstawę.

Wprawdzie przypuszczam, że gorzelnie rolnicze, które teraz są w ruchu, będą mogły z bardzo małemi nakładami i reperacjami, funkcjonować także i po przyjęciu projektu rządowego, ale idzie głównie o to, czy te gorzelnie tak pierwiastkowo urządzone będą w stanie konkurować i iść w równej linji z gorzelniami, nie mówię już fabrycznemi, ale rolniczemi zupełnie dobrze urządzonemi t. j. czy te surowe produkta przerabiane w tych gorzelniach opłacać się będą również tak samo, jak w gorzelniach fabrycznych lub w dobrze urządzonych gorzelniach rolniczych; czy też te gorzelnie będą tylko wegetować i kontentować się maleńkim zyskiem, jeżeli nie małą stratą.

Stanowczo mogę twierdzić, że gorzelnie które zwiedzałem w Prusach posiadały nie tylko jeden ale po dwa kotły parowe z przestrzenią ogrzewalną około 30 mtr. □, maszynę parową przynajmniej o sile 16 koni, parownik Henzego, kadzie zacierne najlepszych systemów Urbanowskiego, Ellenbergera, Paukscha i innych, chłodniki żelazne z przyrządem do chłodzenia, i aparata destylacyjne odpędzające do 2000 ltr. zacieru w jednej godzinie, oraz i inne maszyny i przyrządy najlepszej jakości, nie mówiąc już o samych budynkach, które były tak zbudowane, że nie pozostawiały nic do życzenia i mogłyby służyć dla nas za wzór do naśladowania po wejściu w życie nowego podatku wódczanego. I tak doskonałe gorzelnie po wprowadzeniu nowej ustawy konsumcyjnej w Prusach, musiały jeszcze zaprowadzać zmiany, które pociągnęły za sobą koszt około 2000 marek. Dobrze przynajmniej, że rząd im część kosztów zwrócił i że rezerwoary żelazne na spirytus sam swym kosztem sprowadza, bo gdyby nie to, wówczas 2000 mrk. nie byłoby wystarczyło, gdyż za sam rezerwoar żelazny trzeba byłoby jeszcze 1200 mrk zapłacić bez spowadzenia i ustawienia go na miejscu. Rezerwoary żelazne i my będziemy kupowali, bo spirytus będzie za drogi, abyśmy go wlewali w drewnianne naczynia, gdzie jest narażony na rozmaite straty, ale nowa ustawa tego nam nie obiecuje wrócić.

To są więc innowacje niezbędnie potrzebne i które pozwalają gorzelniom rolniczym wegetować obok gorzelni fabrycznych, bo o wielkich zyskach mowy tutaj nie ma. Im większa siła fabryczna, tem większa produkcja. Gorzelnie zaś rolnicze licho urządzone, takie, w których byle się pod kotłem paliło i płaciło akcyzę a w rezultacie miało się trochę wywaru, za który trzeba jeszcze będzie dobrze zapłacić, te znikną, bo zniknąć muszą pod presją opłat rządowych nastąpić mających.

Aż nadto wiadomem jest jakie są i w jakim stanie się znajdują po największej części gorzelnie rolnicze w naszym kraju, które do tychczas służą tylko do podniesienia rolnictwa. Wkrótce przekonają się właściciele tych miernie urządzonych gorzelni, jak trudno im będzie wegetować w obec lepszych gorzelni, zastosowanych do nowego opodatkowania, przekonają się, że egzystencja ich nie jest możliwa, będą więc musieli albo gorzelnie swe zamknąć albo możliwych starań dołożyć, aby ulepszenia w nich zaprowadzić. Lecz niestety te doświadczenia ciężko będą opłacone, bo się przekonają, że gospodarstwa rolne po utracie gorzelni, zaczną upadać, gdyż chów bydła się zmniejszy, era trzypolówek nastąpi skutkiem zmniejszonej siły produkcyjnej ziemi, przejdą więc wielopolowe gospodarstwa w trzypolowe i dla tych gospodarstw, które były połączone z gorzelniami rolniczemi przyjdzie faza bardzo bolesna, a w obec dzisiejszego przesilenia rolniczego stanie się niczem nie zrównaną klęską.

Te reformy pochłoną znaczne kapitały. Dla mniej zamożnych będzie to katastrofą, gdyż źle urządzone gorzelnie nie wytrzymają konkurencji z fabrycznemi, tak samo jak jej nie wytrzymywały, po wprowadzeniu nowej ustawy w Prusach. Zostały pozamykane, choć tam nie potrzebowały takiego nakładu.

Obok zniknięcia gorzelni rolniczych, druga kwestja się nasuwa t. j. kwestja propinacyjna, bo dochody zostaną zredukowane, gdyż przy wysokich cenach okowity konsumcja się zmniejszy, zaś te dochody, które stanowią grubą rubrykę tak dla miast jak i dla wsi przejdą w sferę tradycyj.

Dzisiejszy nasz stan ekonomiczny jest już bardzo smutny, upadek kraju jest najzupełniejszy, a jako czysto rolniczy, podtrzymywał się on jedynie gorzelniami rolniczemi. Skoro one znikną, zniknie jedyny motor żywotności.

Głęboka 1 marca 1888.

*Ludwik Niesabitowski.*

---

# Kronika.

*Lwów, dnia 3 marca.*

**Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie miasteczka Krakowca, w powiecie jarosławskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zlr.

**Mianowania w c. k. armji.** Generał major Józef Kostersitz, szef inżynierji 11 korpusu, ze względów zdrowia uwolniony z tego stanowiska;

pułkownik sztabu inżynierji Korneljusz Rylski, szef inżynierji 10 korpusu, przeniesiony w tym samym stopniu do 11 korpusu;

podporucznik Karol Matyja, z pułku pieszego Nr. 56, przeniesiony do c. k. żandarmerji.

Starszymi lekarzami w rezerwie galic. oddziałów wojskowych mianowani: lekarz-asystent dr. Stanisław Momidłowski, w pułku pieszym nr. 40; tudzież elewowie wojskowo-lekarscy I klasy, dr. Izydor Priester i dr. Marek Pinkusz, pierwszy w pułku pieszym nr. 93, drugi przy szpitalu garnizonowym nr. 15 w Krakowie.

**Ojciec św.** dowiedziawszy się o zasłabnięciu ks. biskupa krakowskiego, przesłał błogosławieństwo na intencję polepszenia zdrowia czcigodnego pacjenta.

**Dla uczczenia** jubileuszu kapłańskiego Ojca św. Leona XIII. wybitym zostanie stosowny złoty medal, który pielgrzymi polscy w dniu posłuchania wręczą Ojcu św. Ktoby sobie życzył nabyć podobiznę tego medalu czy to srebrną, czy bronzową, zechce się porozumieć począwszy od 20 b m. z kierownikiem pielgrzymki ks. kan. Smoczyńskim, proboszczem w Tenczynku.

**Lustracja majątku gminnego.** Burmistrz miasta Stanisławowa p. Ignacy Kamiński zażądał od Wydziału krajowego przeprowadzenia lustracji majątku gminnego, a to celem odparcia rozmaitych zarzutów co do nieprawidłowej gospodarki funduszami miejskiemi. Wydział krajowy wysłał do Stanisławowa komisję lustracyjną, złożoną z p. radzcy Michalczewskiego i adjunkta rachunkowego p. Paklerskiego.

**Wiatr wschodni**, który nam w tegorocznej zimie przyniósł tyle zawieji i śnieżyc, ustał wczoraj wieczorem zupełnie a w miejsce jego wieje teraz ku nam łagodny i ciepły wiatr południowo zachodni. Jest to pierwsza oznaka i zapowiedź zbliżającej się wiosny i spodziewać się należy, że niebawem mrozy sfolgują, lody i śniegi poczną tajać i — Wiosna rozpocznie swoje panowanie po rządach srogiej i śnieżnej Zimy.

Termometr też wskazywał dzisiaj rano już tylko —7° R., podczas gdy kilka dni temu mieliśmy mrozy 10 a nawet 13 i 14-stopniowe, a słońce jakby chciało radośnie zaznaczyć owo przesilenie w temperaturze, weszło dzisiaj wspaniale na widnokręgu zaróżowionym delikatnym blaskiem jutrzenki. Niebawem jednak zakryło się ono zupełnie chmurami a w południe począł śnieg padać obficie.

**Portret** Najprzewielebniejszego ks. Łukasza Ostoji Soleckiego, biskupa przemyskiego w odbitce heliograficznej podług oryginału przez W. Czechowicza wykonanego, wyszedł już z druku. Odbitka odznacza się obok wszelkich zalet trafnego podobieństwa, wybornem wykończeniem. Portret zaś biskupa sufragana ks. G l a z e r a jest już także na wykończeniu w pracowni W. Czechowicza.

**Nekrologja.** Z hr. Komarnickich Albina Wysoczańska, zmarła w 60 roku życia we Lwowie.

Helena z Dörlów Tarnawiecka, właścicielka realności, zmarła we Lwowie.

Jędrzej Dacko, zmarł we Lwowie, w 58 roku życia.

Tomasz Markowski, obywatel m. Lwowa, zmarł we Lwowie, w 83 roku życia.

Antonina Różycka, z domu Laskowska, żona byłego kupca, zmarła we Lwowie w 63 roku życia.

**Kolonje wakacyjne.** Przedstawienie amatorskie w połączeniu z koncertem, które się odbędzie w sali „Sokoła" w niedzielę dnia 11. bm. na dochód kolonij wakacyjnych zapowiada się świetnie. Między innemi odegraną zostanie po raz pierwszy komedja z francuzkiego pt. „Wet za wet", co będzie miłą niespodzianką dla szan. publiczności.

Amatorowie odbywają próby pod dzielnem kierownictwem zaszczytnie znanego z występów amatorskich p. Wł. Janikowskiego. W części muzycznej weźmie udział „Lutnia" z chórem męskim i mięszanym, panny Macierzyńska i Pawlikówna, tudzież pp. Guszalewicz i znakomity barytonista Witoszyński. Szczegółowy a doborowy program ogłosimy wkrótce.

Bilety są już do nabycia: w księgarni Seyfartha & Czajkowskiego, w cukierni Kostećkiego, w sklepie R. Krimmera i w biurze Tow. Pedagogicznego ul. Pańska l. 11. Ceny miejsc: krzesło 50 ct. wstęp 30 centów.

**Z Towarzystwa Przyrodników.** We wtorek dnia 28 z. m. o godzinie 6 odbyło się zwyczajne plenarne posiedzenie towarzystwa przyrodników im. Kopernika pod przewodnictwem prof. Rehmana. Przewodniczący zawiadomił na wstępie o ukonstytuowaniu się zarządu obranego na walnem zgromadzeniu z dnia 18 z. m. Zastępcą przewodniczącego obrano prof. J. Niedźwiedzkiego, sekretarzem Dra J. Petelenza, jego zastępcą p. F. Dobrzyńskiego, skarbnikiem prof. Witkowskiego. Redakcja *Kosmosu* pozostaje i nadal w ręku prof Dra Radziszewskiego, a administracja tegoż pisma należy do sekretarza.

Potem podniósł przewodniczący zasługi ustępującego z zarządu Dra Stelli-Sawickiego i złożył mu w imieniu towarzystwa podziękowanie za jego starania około jego dobra. Dr. Rehman zawiadomił, że do towarzystwa przyjęto inżyniera Erazma Barącza z Tustanowic i udzielił głosu Dr. Siemiradzkiemu, który wykładał o formacji jurajskiej w Polsce. Prelegent przedstawił wyniki badań Michalskiego i innych nad tym przedmiotem. Z tych badań wypływa, że krańcowe punkta formacji jurajskiej zagłębia Polskiego przedstawia na północy Ciechocinek, na północnym wschodzie Popielany na Żmudzi, na wschodzie Kaniów nad Dnieprem, na południu Pieniny. Utwory jurajskie tworzą podkład niziny Wielkopolskiej i Mazowsza. Po tym wykładzie przedstawił prof. J. Niedźwiedzki pracę Gejza Bukowskiego „O skamielinach formacji jurajskiej Częstochowskiej." Następnie przedstawił prof Rehman własnego pomysłu przyrząd szkolny do wyznaczania linji południkowej wysokości i azymutu słońca. Nakoniec okazał prof. Wajgel chrząszczyka *Bruchus pisi* (strączkowiec grochowy), który zniszczył w jednej wiosce bukowińskiej cały plon grochu.

**Choroba niemieckiego następcy tronu.** Wskutek rozkazu w Berlinie wydanego, w którym zabroniono lekarzom dostojnego chorego donosić komukolwiek o stanie jego choroby, niemożebnem jest zasięgnięcie autentycznej wiadomości ze źródła godnego zaufania. Jak w każdym podobnym wypadku tak i tym razem ten środek prewencyjny w pierwszym rzędzie wręcz przeciwny odniósł skutek. Brak wiadomości o stanie zdrowia pacjenta przepełnił miasto San Remo mnóstwem bardzo zaniepokajających aczkolwiek sprzecznych ze sobą pogłosek, a nie ma żadnej podstawy do osądzenia, ile w tych pogłoskach jest prawdy a ile nieprawdy. Opowiadają tedy sobie w San Remo głośno i bez ogródek o dziwnych zajściach, jakie rzekomo miały mieć miejsce w ostatnich dniach w willi Zirio. Mówią mianowicie o poróżnieniu się lekarzy i twierdzą z całą stanowczością, że dyferencje w zapatrywaniach lekarzy co do osądzenia i leczenia choroby następcy dały powód do zażartych sprzeczek i waśni. Publiczną tajemnicą jest, iż Dr. Mackenzie z profesorem Bergmanem podczas bytności jego w San Remo ani nie mówił ani się z nim nawet nie widział, i wogóle stanowczo się sprzeciwiał badaniu z nim razem stanu choroby księcia. Zresztą całe miasto widziało na własne oczy, że następczyni tronu odwiedziła Mackenziego w jego hotelu i wie tu każdy, iż skutkiem dłuższej z nim rozmowy, Dr. Mackenzie udał się do księcia na ranną konsultację wszystkich lekarzy, do której jednak Bergmanna nie zaproszono. Powszechnie opowiadają sobie dalej, iż następczyni, dowiedziawszy się o tem, iż Bergmann zamyśla dłużej w San Remo pozostać, odpowiedziała słowami: „Dla nas on już wyjechał!" Istotnie nie widział już Bergmann następcy od czasu, kiedy na rozkaz cesarza odłożył nagle swój wyjazd do Berlina O napadzie duszenia się, jakiego książę doznał we czwartek, opowiadają co następuje: Brak doświadczenia i wprawy u jednego z lekarzy, czuwających w nocy u łoża chorego, byłby niechybnie pociągnął za sobą śmierć księcia, gdyby nie była przybyła rychło pomoc drugiego lekarza, obudzonego na czas. Najnowsza pogłoska, która gruchnęła we czwartek w San Remo, jest, że przygotowują wszystko dla powrotu następcy tronu do Berlina. Niebawem przekonano się jednak o niedorzeczności tej wieści. Wczoraj przybył do San Remo anatom Waldeyer, który na życzenie wyraźne cesarza Wilhelma pojechał badać chorego. Przybycie jego tłómaczą groźnym stanem choroby. Istotnie cesarzewicz wskutek ściśnięcia się krtani omal się we czwartek nie udusił Obawiają się teraz powtórzenia napadu.

Bergmann zamyśla opuścić dzisiaj San Remo. Telegraficznie ponowił on u cesarza prośbę, aby mu pozwolił wyjechać, ponieważ jego obecność przyczynia się tylko do jeszcze większych sporów między lekarzami.

**Kłopoty dynastyczne.** Niespodziewana śmierć księcia Ludwika Badeńskiego, oraz choroba nieuleczalna króla Wirtemberskiego nasuwają pewne bardzo uzasadnione wątpliwości co do dalszego losu tych dwóch dynastyj południowo-niemieckich. W księstwie Badeńskiem cała nadzieja spoczywa na jednym synu księcia Wilhelma; wirtemberczycy zaś widzą następcę tronu w młodym ks. Albrechcie, który jest jeszcze na studjach w Tybindze, ale którego Bismark znieść nie może, bo jest wnukiem Orleanów i katolikiem. Także i w innych państewkach niemieckich nie bardzo dobrze stoją rzeczy z prawidłowem następstwem dynastycznem. W księstwie Lippe panuje teraz książę bezdzietny, po jego śmierci przyjdą prawdopodobnie z pretensjami do tronu bardzo dalecy krewni z domu Lippe-Biesterfeld. W Schwarzburg-Sondershausen również bezdzietny panuje książę, a jego jedyny brat Leopold liczy lat 56 i jeszcze nie jest żonaty. Rządy przejdą tedy w myśl zawartych już układów familijnych na dom Schwarzburg-Rudolstadt, gdzie niestety także panuje książę nie żonaty, liczący już lat 50 i który pozostawi sukcesję księciu Günther. W wielkiem księstwie Oldenburskiem znowu jest niebezpieczeństwo, że rządy przejdą na jedną zupełnie zrusyfikowaną gałęź familji, a w Sasko-Kobursko-Gotajskiem wszyscy noszą się z myślą, ażeby po śmierci panującego księcia powołać na tron Anglika, najstarszego syna księcia Edynburskiego.

**Rozruchy studenckie we Włoszech.** Z Bolonji donoszą: W tutejszym uniwersytecie zdarzyły się niedawno wypadki, jakich w annałach uniwersyteckich jeszcze nigdy nie zarejestrowano. Ogół studentów niesłychanie jest podrażniony, a to z następującej przyczyny. Emilio Villari, profesor fizyki, znakomity uczony włoski, sprzedawał od dłuższego czasu stare maszyny, instrumenta i medale starożytne, w archiwach uniwersyteckich przechowywane. Sprzedawał on je za bezcen i kupował natomiast nowe instrumenta. Rektor Capellini dowiedział się o tem przy sposobności podróży do Anglji. W Londynie pokazywano mu mianowicie najrozmaitsze staroświeckie instrumenta fizyczne, jako curiosa bolońskie i opowiedziano, jaką drogą one zostały nabyte. Doniósł on o tem ministerstwu, a w skutek tego zasuspendowano Villarie'go w urzędowaniu. Śledztwo przeprowadzono i skazano Villariego tylko na karę pieniężną uwalniając go od zarzutu bezprawnego przywłaszczenia sobie uzyskanej za sprzedane instrumenta kwoty. Objął on napowrót urzędowanie i miał niedawno rozpocząć wykłady. Profesorowie z rektorem na czele udali się do sali wykładowej, aby swoją obecnością odwrócić wszelkie możliwe jeszcze posądzenia Villariego, o chęć zysku lub też o niehonorowe czyny. Studenci jednak nie chcieli wejść na salę. Stojąc w korytarzu wołali bezustannie: „Villari jest złodziejem! reszta profesorów jego wspólnikami! „Profesor Loreta został poturbowany, drzwi sali wykładowej wyważono, chaos i gwar panowały na korytarzach. Rektor oświadczył tedy w imieniu króla, iż wykład jest zniesiony. Kiedy wypowiedział tę formułę, rzucił się nań profesor Albertoni i żądał odwołania tego powiedzenia, świadczącego o słabym charakterze rektora. Rektor odwołał tedy co powiedział. Krzyk, świst, pukanie coraz się wzmagały. Profesorowie uznali, że są bezsilni wobec tylu młodych rozgorączkowanych studentów i oddalili się wśród ich sykania i gwizdania.

Po południu odbyła się sesja w senacie, i obradowano nad środkami zapobiegawczemi dalszym skandalom.

**Dom misjonarski** stanie niebawem w Liefering koło Salzburga staraniem kongregacji missjonarskiej Serca Jezusa, której superior rezyduje w Wiedniu. W szkole tej kształcić będą na misjonarzy młodzieńców, którzy ukończyli szkoły średnie. Będzie to pierwszy dom misyjny w Austrji założony przez tę kongregację, która dla pokrewności z zakonem Jezuitów nie otrzymała pozwolenia na utworzenie takiej szkoły w Niemczech.

**Emmenzyt.** Co to jest emmenzyt? Dwadzieścia dwa lat temu zapytywali się profani: Co to jest dynamit? a wielu z uśmiechem niedowierzania przyjmowało wówczas wiadomości o wielkości wybuchowej siły tego nowowynalezionego materjału.

Wynalazcą dynamitu był niejaki Nobel w Hamburgu, który zmięszawszy w odpowiednim stosunku kwas siarkowy z azotowym, otrzymał płyn ciężki, kleisty, i tę nową chemiczną mięszaninę przezwał nitrogliceryną. — Pierwotnie używano nitrogliceryny do rozsadzania skał, lecz niebawem poczęto ją mięszać z tartemi ciałami stałemi nieeksplodującemi i w ten sposób otrzymano dynamit. W rok niespełna dynamit znalazł zastosowanie i użytek na całej kuli ziemskiej i do niedawna uważany był za najstaszliwszy środek wybuchowy.

Niespodziankami jednak obdarza nas nieustannie Ameryka, w której wynaleziono niedawno armaty dynamitowe, o czem w swoim czasie donosiliśmy, a teraz niejaki dr. Emmens w Nowym Jorku wynalazł nowy materjał wybuchowy, który pod względem siły prężności dwa razy przewyższa dynamit, melinit i inne. Hydrograficzny urząd w Pola podaje bliższe szczegóły o tym emmenzycie, który otrzymał od nazwiska wynalazcy swoje miano.

Emmenzyt składa się z soli mineralnych i bezwodnika kwasu węglowego; stosownie jednak do celu do jakiego ma być użyty, dodaje się doń także inne składniki. Zapalony płonie jasnym płomieniem, nie wydając wcale dymów. Płomień emmenzytu, stosownie do różnych domieszek, przybiera rozmaite barwy i dlatego też ma szerokie zastosowanie na polu pyrotechniki. W skutek uderzenia wybucha, a siła jego jest olbrzymia. Sproszkowany może być użyty zamiast prochu do nabojów do karabinów i armat, a próby robione przez rząd Stanów Zjednoczonych przyniosły świetny rezultat. Ciężar gatunkowy wynosi 1·8, a czasem i więcej, stosownie do siły ciśnienia, pod jaką został sprodukowany.

Siła prężności różnych środków wybuchowych, przyjmując siłę prochu za jednostkę, przedstawia się w następującym porządku: dynamit 6, bawełna strzelnicza 8·5, elatyna 11, nitrogliceryna 11·5, emmenzyt zaś 12·3.

**Charakterystyka złodzieja.** Prezydjum policji królewskiej we Frankfurcie nad Menem ogłosiło w gazetach odezwę, zawierającą opis nieschwytanego dotychczas jeszcze pewnego sprytnego złodzieja. — W odezwie tej czytamy:

„Od roku 1885 zdarzają się w regularnie powtarzających się terminach — szczególnie w domach oddalonych od środka miasta a zamieszkałych tylko przez ludzi bogatych — kradzieże srebra, i to przez włamanie się do pomieszkań w porze nocnej. Dotychczas nie udało się jeszcze policji ani przytrzymać sprawcy tych kradzieży, ani też wpaść na ślad jego i odszukać miejsce, w którem ukrywa skradzione przedmioty. Że to jedna i ta sama osoba wykonywa te kradzieże, o tem świadczy nieużywany dotychczas sposób włamywania się, zadziwiająca praktyka i rutyna w wyśledzeniu pożądanych objektów, *zgrabna i świadcząca o wysokiem wydoskonaleniu manipulacja z narzędziami złodziejskiemi*, pewność niepojęta w szybkiem rozróżnianiu prawdziwych kruszców od imitacyj i odważne przezwyciężanie najrozmaitszych przeszkód. Drzewo, żelazo, szkło najgrubsze pod jego ręką mięknął i nikną. Chód jego lekki pozwala mu wykonać sztuczkę złodziejską tuż obok sypialni w której ludzie spią, a nawet w niej samej. *Nikt go jeszcze nie widział*, jedna tylko osoba słyszała, jak oddalał się po dokonanej kradzieży. *Techniczne wykształcenie* tego złoczyńcy pozwala na wyprowadzenie konkluzji, że jest on mechanikiem, szklarzem, złotnikiem, ślusarzem i stolarzem w jednej osobie. Zdaje się, że zamieszkuje pobliskie miasto jakieś i udaje się tylko do Frankfurtu nocą, aby tam wykonać swe arcydzieła sztuki złodziejskiej. Musi on niechybnie topić przedmioty srebrne i sprzedawać pod nazwiskiem fałszywem, itd."

Następuje dokładny opis tego mistrza kunsztu złodziejskiego wedle zeznań poszkodowanych mieszkańców pobliskich miast, którzy mieli to szczęście widzieć go na własne oczy. Ma to być młodzieniec dwudziestoletni z czarnym wąsikiem i w ciemnem ubraniu.

**Tajemnicza zbrodnja.** Niedawno zniszczył pożar dom niejakiego Jędrzeja Kubajaka w Kanczudze, powiatu bialskiego, przyczem zginął w płomieniach właściciel domu, oraz jego żona i służąca. Z dochodzenia okazało się, że pożar ten wzniecony został w nocy ręką zbrodniarza, który poprzednio zamordował wspomnione osoby Zbrodniarz ten, zegarmistrz wędrujący niewiadomego nazwiska, ścigany jest sądownie.

**Pożary.** W Jordanowie, powiatu myślenickiego, zniszczył ogień synagogę z całem urządzeniem. Strata wynosi około 7 000 zł. Nieostrożność była przyczyną pożaru. W Dobrowodach, powiatu podhajeckiego spłonęły dwie stodoły na folwarku dworskim. Szkoda wynosi 9.000 zł Przyczyna pożaru niewiadoma. — Na obszarze dworskim w Lataczu, powiatu zaleszczyckiego, zniszczył pożar, wzniecony jak się zdaje, zbrodniczą ręką, stajnię i znaczne zapasy zboża. W płomieniach zginęło 8 sztuk bydła rogatego i 3 konie. Strata wynosi około 3.800 zł. Zarządzono śledztwo sądowe.

**Nowa choroba** pojawiła się w tych dniach w Serafińcach pod Horodenką. Czy słabość ta jest zaraźliwą, czy nie, na razie niewiadomo. Tameczny chirurg i oglądacz zwłok tak ją zdefinjował na kartce pośmiertnej, że Wasyl Kraczeńko, umarł dnia 24. lutego 1888 na „zaziębienie mrozu."

# Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** „Niebieskie ptaki" p. Zygmunta Przybylskiego, które wczoraj przeleciały przez scenę skarbkowską — są w samym pomyśle szczęśliwą, a z talentem obserwatorskim napisaną satyrą na pasożytów i karoterów, na indywidua zagadkową prowadzące egzystencję, satyrę może nieco przesoloną. Publiczność słuchała rzeczy p. Przybylskiego z wielkiem zajęciem, a wykonawców niektórych ról nagradzała sutemi oklaskami. Szczególniejsze pole do popisu miał p. Frenkel, który znakomicie odtworzył figurę pseudo-arystokratycznego „przyjaciela" naiwnej młodzieży szlacheckiej. O utworze p. Przybylskiego pomówimy obszerniej w następnym numerze.

* **Teatr.** Dzisiaj w teatrze „Hugenoci" opera Mayerbeera. W niedzielę popołudniu „Ojciec Konstantyn" Halevy'ego, wieczorem „Napój miłosny" opera Donizettiego.

# Część ekonomiczna.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 2 marca.

Wobec słabego usposobienia, jakie w handlu zbożowym ogólnie panuje, na dzisiejszym targu na Kleparzu ruch znaczniejszy nie zdołał się rozwinąć, a chociaż ceny z małemi tylko zmianami utrzymały się dotychczas, to jednak dla braku odbytu tendencja ku zniżce objawia się coraz silniej.

Płacono za pszenicę białą 7.40 do 7.80, żółtą 7.35 do 7.70. czerwoną 7.10 do 7.75; żyto 5.40 do 5.80, jęczmień 5.25 do 5.75, owies 5.25 do 5.75 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

**Wiedeń** 1 marca.

Ożywienie na giełdzie, które spowodowało doniesienie *Vossische Ztg* o prawdopodobnej a bliskiej konferencji ambasadorów w Konstantynopolu nie trwało długo i po pierwszem wiele obiecującem stadjum spekulację ogarnęła jakaś niemoc i zastój w akcji dał się dotkliwie uczuć. Wyjątkiem były tylko staatsbahny a motorem ich repryzy był bilans tygodniowy, który wykazał zł. 43.539 *plus*, tudzież pogłoska o rychłem odnowieniu i przyjęciu traktatu handlowego z Rumunją. — Decydująco na ogólną tendencję dnia wpłynęły depesze berlińskie, które sygnalizowały ciągłą zwyżkę papierów rosyjskich i nieustanne ich zakupy przez firmę Bleichrödera, tak iż kurs rubla podniósł się do 165 marek. Niemniej dobrą postawę zatrzymywały i targi zachodnie, zwłaszcza francuski, na którym renty poszły znacznie w górę, a reakcji uległy tylko ottomany.

W ogóle giełda wiedeńska zachowywała się podobnie jak wczoraj i nie ma też zbyt widocznej różnicy w kursach wczorajszych i dzisiejszych. Z papierów transportowych poszły w górę akcje kolei czerniowieckiej ze względu na wieści o pomyślnem załatwieniu traktatu handlowego rumuńskiego. — Renty trzymały się dobrze, a węgierska poszła nawet cokolwiek w górę. Mały odbyt miały priorytety, podczas gdy kurs losów notowano dość dobrze. Rubel poszedł nieco w górę.

Notowano:

Kredyty austrjackie 269·—, węgierskie 268 75, anglobanki 99 25, uniony 178 60 bank vereiny 80 75, laenderbanki 202·50, ludwiki 191 25, czerniowieckie 207·25, renta wspólna 77 75, srebrna 78 90, złota austrjacka 108 35, papierowa 5% 92 75. złota węgierska 96·35, papierowa 5% 83 30 rubel 1 03

# Ostatnie wiadomości.

Z dzisiejszych obrad Walnego Zgromadzenia Towarzystwa gospodarskiego podamy sprawozdanie w następnym numerze.

Na interpelację jednego z członków Zgromadzenia, czy prawdziwą jest niepokojąca wieść podana w telegramie dzisiejszego *Dziennika Polskiego* z Wiednia, „że projekt rządowy ma zapewnioną większość w Kole polskiem" — odpowiedział prezes ks. Sapieha, że otrzymał wczoraj z Wiednia, od niektórych członków Koła polskiego telegram wzywający stałą komisję gorzelnianą, ażeby jak najrychlej przybywała do Wiednia. Z tego dedukuje książę prezes, że Koło polskie chce się jeszcze z komisją porozumieć, a zatem telegram *Dziennika Polskiego* jest poprostu fałszywy.

Przyjęto następnie do wiadomości uchwały zapadłe na zgromadzeniu poufnem, poczem przystąpiono do wyboru deputacji do Wiednia w sprawie gorzelnianej wybrać się mającej.

T. T y s z k o w s k i wniósł, ażeby wszyscy delegaci pojechali do Wiednia, ale to upadło, a uchwalono wybrać deputację z dwunastu, do której na ochotnika każdy przyłączyć się może.

Na proponowanej liście są: Sapieha Adam, Dzieduszycki Włodzimierz, Puzyna Julian, Zamoyski Stefan, Borkowski Mieczysław, Drohojowski Kazimierz, Lubomirski Andrzej. Zagórski Eustachy, Borowski Józef, Siemieński Wilhelm, Baworowski Włodzimierz i Jędrzejewicz Stanisław.

Wybrano tę deputację przez aklamację.

Prof. Pilat wygłosił bardzo zajmującą prelekcję o stanie dóbr tabularnych w Galicji, którą zamieścimy później; p. Schellenberg przedstawił referat komitetu w sprawie dostaw dla armji.

Przy końcu posiedzenia porannego wybrano deputację z 18 prezesów Rad powiatowych, która pod przewodnictwem ks. Sapiehy udała się do p. Marszałka krajowego z prośbą, ażeby przyjął przewodnictwo deputacji do Wiednia udać się mającej.

Dziś o godz. 6 po południu dalszy ciąg obrad zgromadzenia.

# Telegramy „Przeglądu".

**Drohobycz** 3 marca. Rada gminna drohobycka uchwaliła wobec groźnej dla miast doniosłości projektu do ustawy o podatku spirytusowym uprosić komitet wybrany na zjeździe delegatów miejskich w roku 1885 o zwołanie wiecu miejskiego.

**Wiedeń** 3 marca. Z Izby posłów Rady państwa. Na zapytanie Schoenerera, czy prawdą jest, że komisja nad petycją przeciw przypływowi obcych izraelitów postanowiła głosować, aby przejść nad nią do porządku dziennego, odpowiada przewodniczący tej komisji, iż referent Angerer wypracował wprawdzie obszerny referat, lecz że następnie złożył mandat.

Komisja poweźmie naprzód postanowienie względem wydrukowania referatu.

W dyskusji specjalnej nad projektem ustawy o legalizacji aktów tabularnych, dotyczących hipotekowania kwot niżej 100 złr znajduje poparcie wniosek Türka, ażeby w projekcie zamiast słów: „niżej 100 złr." umieścić słowa: „aż do 500 złr."

Kuenburg oświadcza się za pewnemi ułatwieniami przymusu legalizacyjnego. Ułatwienia te bowiem odpowiadają interesom ludności i są bezwarunkowo konieczne. Kuenburg stawia w tym duchu poprawkę i żąda odesłania projektu napowrót do komisji.

Siegl oświadcza, iż będzie głosował za przyjęciem projektu z poprawką Türka, ewentualnie za przyjęciem projektu w brzmieniu przez komisję uchwalonem.

Zastępca rządu, radzca sądu krajowego Hrouzek, oświadcza, iż rząd nie może przychylić się do wniosku podnoszącego po nad 100 zł. zwolnienie od obowiązku legalizacji. W r. 1878 wpisano 152,605 posiadłości w księgi gruntowe. Gdyby już wtedy istniała ustawa ustanawiająca 100 zł. jako maximum kwoty wolnej od przymusu legalizacyjnego, natenczas jedna piąta tych wpisów odbyłaby się bez rygoru legalizacyjnego; podwyższenie zaś zwolnienia do 500 zł. powiększyłoby liczbę nielegalizowanych wpisów na 68%, tak, że legalizacja byłaby prawie usuniętą. Wobec wysokiej doniosłości przymusu legalizacyjnego w życiu prawnem, nie można rozszerzać granic tego, co uważanem jest za małoważne.

Posch stawia wniosek, aby naczelników gminnych upoważniono do legalizacyj.

Zabierali jeszcze głos Pscheiden, Jacques i Kronawetter, poczem przerwano dyskusję.

Engel i towarzysze interpelują prezesa ministrów w sprawie uregulowania prawa przynależności.

Następne posiedzenie we wtorek.

**Berlin** 3 marca. *Reichsanzeiger* ogłasza biuletyn, wydany przed południem w San Remo: „Następca tronu spędził noc spokojnie. Stan jego zdrowia jest dziś również dobry. Usposobienie jego jest wesołe. Apetyt wzmógł się w ostatnich dniach. Kaszel i oddzielanie się flegmy jak dotąd".

*Post* powiada, że spadek rubla nie wynika ze zmiany stosunków zewnętrznych Rosji, ale leży w tem, iż Rosja nad stan żyje, że jest zmuszoną obarczać swą ludność podatkami po nad jej zdolność świadczenia. Handel, przemysł, rolnictwo upadają, źródła podatków wyczerpują się stopniowo, mimo to nieproporcjonalność między wydatkami Rosji a jej dochodami wzrasta ciągle. Ma to miejsce szczególnie w ostatnich latach, co się przyczynia do tego, iż wierzyciele Rosji są poważnie zaniepokojeni.

*Post* przypomina te ogromne sumy, które pochłonęło utworzenie floty na morzu Czarnem, a także i te, które Rosja wydała na utrzymanie 300.000 żołnierzy w ciągu tej zimy na swej granicy zachodniej, i wreszcie zamierzona budowa przystani wojennej w Libawie.

**Jvrea** 3 marca. Z Valsoana coraz smutniejsze nadchodzą wieści o spustoszeniach dokonanych przez lawiny. W Valprato kilka wiosek zupełnie one zniszczyły.

**Rzym** 3 marca. Papież przyjmował z okazji rocznicy wstąpienia na tron papieski życzenia kardynałów i odpowiedział na adres odczytany przez dziekana, wyrażając swą troskę i zaniepokojenie, że stolica papieska niezmiennie pozostaje w niegodnem dla niej położeniu Wbrew niezawisłości papieskiej mogli byli mężowie u steru stojący przeszkodzić uroczystościom jubileuszowym, gdyby to było leżało w ich interesie.

Wolność papieska leży w ich rękach i zawisłą jest od ich dobrej woli Nie podda się temu Papież dopóty, dopóki nie uda mu się zmienić teraźniejszego stanu rzeczy.

W Izbie oświadczył Crispi na kilka interpelacyj, iż należy odróżnić prowokatorów wczorajszych rozruchów od ich ofiar. W interesie kilku tajnych komitetów leżało wywołanie takich rozruchów; u wielu uwięzionych znaleziono pieniądze i buntownicze pisemka ulotne, wiele wydano monety, aby wywołać rozruchy, a nie cała ta moneta była włoską.

Po tem oświadczeniu ministra przeszła Izba do porządku dziennego.

**Londyn** 3 lutego. W Izbie niższej oświadczył Fergusson, że wszelkie ograniczenia handlu z wybrzeży Czerwonego morza do wnętrza Sudanu są zniesione.

**Berlin** 3 marca. Wedle *Politische Nachrichten* wynosi kwota na dokończenie budowy strategicznych kolei żelaznych na wschodniej granicy Prus 18 do 19 miljonów marek.



*Z zbożowych targów*

| 3 marca | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Czerniowce |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 6.——6 85 | 6 ——6.6 | 6 ——6 45 | 6 ——6.70 |
| Żyto | 4 — 4.6 | 4.——4.3 | 4.——4 25 | .25—4.70 |
| Jęczmień | 4 50—6 20 | 4.——5 — | 3 75—4.20 | 4.3 —5 65 |
| Owies | 4.15—4.7 | 4 30—4 60 | 3.80—4 20 | 3.50—3 85 |
| Groch | 5.— 9.50 | 4.——9 — | 5.— 9.— | 4.80 8.5 |
| Wyka | 4 50 5.— | 3.85 —4 5 | 3.75—4 3 | 4 10—4,8 |
| Rzepak | 9.50 10.— | 9.— 10 — | 9 — 9·7 | 9.—10.— |
| Lnianka | —.——.— | —.——.— | —.——.— | —.——.— |
| Konic. czer. | 15.—38·— | 27.—41.— | 13.—.35— | 19.—34.— |
| Konic. biała | 40.—48.— | 14 —36.— | 26.—45.— | 33.—46.— |
| Konic. szwed. | —.——.— | —.——.— | —.——.— | —.——.— |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie. Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24 25 do 24.75 **Wiedeń** 3 marca. Pszenica od 7·42 do 7·81 Żyto od 6·— do 6·16 Okowita 26 50— do —·—.— **Berlin** 3 marca Pszenica 161 75 do 166 — Żyto 114·— do 125·— Okowita 96·40 do 97 75 **Peszt** 3 marca. Pszenica 7·08 do 7·59 Żyto —·— do —·—. Okowita 25·— do 25·25.

## Kursa giełdowe.

**Wiedeń** dnia 3 marca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77 65 Renta wspólna srebrna 78·70 Renta 4% złota 107 85 Renta 5% papierowa 92·60 Akcje banku austro-węgierskiego 859 — Akcje austrjackie kredytowe 268·20. Funty szterlingi 126.80 Napoleondory 10·04—. Marki niemieckie 62·20.—

**Lwów.** Z Izby handlowej. 3 marca 1888.

*1. Akcje za sztukę.*

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | — | — | 194 | — |
| „ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a. | — | — | 209 | — |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | — | — | 281 | — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — | — | 216 | — |

*2. Listy zastawne za 100 złr.*

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Banku hyp. galic. 6 prc. w, n. | — | — | — | — |
| „ „ „ 5 „ „ „ | 96 | 50 | 98 | — |
| „ „ „ 5 „ prem. | 99 | 50 | 100 | 75 |
| Banku krajowego 4½% w. a. | 91 | — | 92 | 50 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ „ | 99 | 60 | 101 | — |
| „ „ „ 4 „ „ „ | — | — | 89 | — |
| „ „ „ 4½% „ | 92 | 40 | 93 | 50 |

*3. Listy dłużne za 100 złr.*

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw. | — | — | 54 | — |
| „ „ „ „ (d. 5%) 2½% „ | — | — | 43 | — |

*4. Obligi za 100 złr.*

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 100 | 25 | 101 | 25 |
| Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em. | 100 | — | 101 | — |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | — | — | 105 | — |
| „ „ „ 1883 4½% „ | 88 | 50 | 89 | 75 |

*5. Losy.*

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Losy miasta Krakowa | — | — | 19 | — |
| „ „ Stanisławowa | — | — | 35 | 50 |

*6. Monety.*

| | | |
|---|---|---|
| Dukat holenderski | 5.90 | 6.— |
| Dukat cesarski | 5 92 | 6.02 |
| Napoleondor | 9.98 | 10 09 |
| Półimperjał rosyjski | 10.34 | 10.44 |
| Rubel rosyjski srebrny | 1·40 | 1·50 |
| „ „ papierowy | 1·01— | 1·03— |
| 100 marek niemieckich | 61.85 | 62.50— |

## Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

| Do Lwowa przychodzą: | pociąg pospiesz. | Pociąg osobowy | Pociąg mięszany | Pociąg lokalny |
|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | **5.50** | **9.27** | 11 35 | **7.06** |
| „ Podwołoczysk | **10.24** | **3.05** | 3.50 | |
| „ „ na Podzamcze | **10.10** | **2.28** | 3.19 | |
| „ Czerniowiec | **10·03** | **3.35** | 5.30 | |
| „ Stanisławowa | **6·36** | 9.35 | **9.29** | |
| **Ze Lwowa odchodzą:** | | | | |
| Do Krakowa | **10.44** | **4.10** | 4.50 | 8.10 |
| „ Podwołoczysk | 6.10 | **10.25** | 12.38 | |
| „ „ z Podzamcza | 6.22 | **10.55** | 1.08 | |
| „ Czerniowiec | 6 2[illegible] | **11 06** | 12 22 | |
| „ Stanisławowa | 9.34 | **6.35** | **5.20** | |

*Do Lwowa przychodzą:*

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

31)

# Krwawe ślady.

(Z francuskiego)

(Ciąg dalszy).

Bidache spostrzegłszy, że pan Mérentier miał już na sobie paltot, a kapelusz i laska leżały na krześle, zaczął się żegnać.

— Pan dobrodziej miał wyjść, proszę, niech się pan nie krępuje.

I zwrócił się także ku drzwiom.

— Rzeczywiście kochany panie, — odparł pan Mérentier, — zamierzałem wyjść, ale pan mi wcale nie przeszkadzasz. Bardzo rad pana widzę. Mam do załatwienia interes w dawnem pana biurze.

— W prefekturze policji?

— Tak jest, może mi pan nawet wskażesz do kogo mam się tam zwrócić.

Bidache, trzymając już za klamkę, zbliżył się znów do staruszka.

— Rzecz odnosi się do sprawy nader oryginalnej i która pewien jestem, zajmie pana, — mówił Mérentier. — Dziś rano otrzymałem list od jednego z moich młodych przyjaciół z Meksyku. Nie czytam go panu, gdyż pisany po hiszpańsku. Pisze do mnie z portu Lorient, gdzie leże w szpitalu od ośmiu miesięcy.

Oto w krótkich słowach cała historja. Dnia 8 maja wypłynął z Vera-Cruz, zdążając do Francji dla przyjemności. Człowiek to bogaty, wiózł ze sobą rozliczne listy, mające mu otworzyć co najświetniejsze paryzkie salony. Szczególnie polecano go żarliwie ambasadzie hiszpańskiej.

Na początku czerwca wylądowawszy w Loriencie, zatrzymał się w hotelu, chcąc wypocząć po tak długiej morskiej podróży przed udaniem się do Paryża.

Tego samego przecież wieczora, gdy przechadzał się na morskiem wybrzeżu, napadł na niego jakiś człowiek, którego twarzy nie mógł widzieć, ugodził go nożem w piersi i ograbiwszy, zepchnął z wybrzeża w Ocean.

Przyjaciel mój spadł ze znacznej wysokości, gdyż właśnie był to odpływ morza i głową uderzył o bort okrętu. Nazajutrz rano znalazł go jeden z majtków, leżącego bez zmysłów w kałuży krwi. Nie wiele już mu się należało, był na wpół martwy Zaprowadzono go do szpitala. Pugilares wraz z pieniędzmi i papierami zabrał morderca. Na kufrach nie było żadnego nazwiska, w hotelu nie zdążył się jeszcze zapisać, tak że nie wiedziano wcale co to za jeden. Kilka miesięcy znajdował się pomiędzy życiem a śmiercią. Gwałtowne uderzenie głową o bort okrętu pozbawiło go na czas jakiś pamięci i przyprawiło o obłęd.

Kilka dni temu dopiero odzyskał zdrowe zmysły i przypomniał sobie wszystko co go spotkało.

Pisze do mnie, iż zaniósł skargę do prokuratora Rzeczypospolitej przy sądach w Loriencie, lecz nieznajomość języka francuskiego utrudnia mu niezmiernie wszelkie starania, jakie chce przedsięwziąć w celu odszukania swego napastnika. Prosi mnie, abym zażądał z prefektury policji przysłania do Lorientu paru zręcznych agentów, którzyby przeprowadzili śledztwo w tej tajemniczej sprawie.

— Czy nie ma najmniejszych podejrzeń, kto to mógł być?

— Żadnych, zapewne był to jakiś złodziej, lecz grubo się zawiódł, gdyż pan Valladorès wyszedł tego dnia z hotelu bez pieniędzy.

— Pan mówi, że się nazywa?

— Margrabia Ludwik de Valladorès

— No to nie trudź się pan daremnie chodzeniem do prefektury policji, — odparł Bidache.— wstąpię tam sam dziś jeszcze lub jutro i sprawę załatwię. Gdzie mieszka w Loriencie pan Valladorès?

— Pisze mi, że wczoraj ze szpitala przeniósł się do hotelu Francuskiego.

— Dobrze.

I nie słuchając podziękowań pana Mérentier, Bidache pożegnał go i poszedł do oczekującego w kawiarni Patryka O'Keddy.

X.

Była godzina piąta po południu i zmrok już zapadał.

— Jeżeli chcesz pan słuchać mego zdania, — odezwał się Bidache, — powinniśmy bezzwłocznie udać się do ojca Brousmiche i jeszcze dziś wieczór podążyć do Czarnego domu przy Rajskim zaułku. Obmyśliłem plan, który panu zaraz wyłożę, a aczkolwiek nie można go nazwać zbyt łatwym do wykonania, pewien jestem, że się panu spodoba.

— Podoba mi się nadewszystko, jeżeli przedstawia właśnie trudności i niebezpieczeństwa do zwalczenia, — odparł Patryk, ze zwykłą swą śmiałością. — Nie nawidzę rzeczy oklepanie pospolitych.

— No, będziesz pan miał co chcesz, — odrzekł Bidache. — Oto moja myśl...

Lecz w tej chwili ujrzeli na bulwarach mężczyznę, odznaczającego się wytworną powierzchownością, którego natychmiast obadwaj poznali. Był to hrabia de Casèrte, rozmawiający z jakimś młodym człowiekiem. Młodzieniec pożegnał wkrótce hrabiego serdecznie uściśnieniem ręki i wsiadł do oczekującego powozu.

— Chwała Bogu, że pana widzę już na nogach, zdrowym i silnym, — odezwał się Patryk, podchodząc do hrabiego.

— A tak, — odparł włoski szlachcic, — mam się znacznie lepiej i doktor zaleca mi teraz codzienne przechadzki, gdyż to sześciotygodniowe zamknięcie w mieszkaniu wielce mnie osłabiło.

Hrabia spostrzegłszy Marcina Bidache, ukłonił mu się.

— No i cóż panie kochany, — zapytał z uśmiechem, — jakże tam z moim zabójcą, masz go pan?

— Jeszcze nie panie hrabio, — odparł skromnie Bidache. — Nie tracę jednak nadziei oznajmienia którego z tych dni panu hrabiemu o ujęciu owego śmiałego łotra.

— Sprawisz mi pan prawdziwą przyjemność; lękam się przecież, czy nie będzie to zbyt trudne zadanie, albowiem komisarz policji, dzielnicy przezemnie zamieszkiwanej, wcale mi tej nadziei nie czynił. Ale kochany mistrzu, — dodał, zwracając się do Patryka, czy znasz młodego człowieka, z którym się teraz właśnie rozstałem, gdy zbliżaliście się panowie?

— Odwrócony był odemnie, — odrzekł Patryk, — nie mogę więc powiedzieć, czy go już kiedy spotkałem.

— Muszę go zaprowadzić do ciebie którego dnia Strzela i włada wszelką bronią z niezrównaną zręcznością. Należy do naszego klubu od dwóch miesięcy. Człowiek bogaty, rozrzuca też pieniądze pełnemi garściami. Mieszka wraz z krewną w prześlicznym pałacyku przy ulicy Villiers i za kilka dni wydaje na osiedliny świetny bal kostiumowy, na którym zgromadzi się przeważnie towarzystwo cudzoziemskie: Hiszpanie i Amerykanie. Krewna jego, margrabina Juanna d'Orguello, musiała być kiedyś cudownie piękną i podobno z prawdziwie wielkopańską wytwornością, umie być gospodynią domu i czynić honory w salonie. Zapraszał mnie oto usilnie na ten wieczór do siebie, ale nie czuje się jeszcze na siłach do bywania w świecie.

— To Hiszpan?

— Tak, a właściwie Meksykanin, ale po francusku mówi wybornie. Trochę dziwak, bo naprzykład jedną z jego szczególnych manji jest zmienianie bezustannie prawie liberji swego furmana i koloru powozu.

— Jakże się zowie?

— Margrabia Luis de Valladores.

Bidache na dźwięk tego nazwiska drgnął cały. Ale ani hrabia de Casérte, ani Patryk nie spostrzegli tego ruchu.

Po rozstaniu się z hrabią neapolitańskim. Bidache i Patryk poszli na obiad do niedalekiej restauracji, a następnie pospieszyli do ojca Brousmiche, gdzie każdy z nich przywdział brudne, obszarpane łachmany podmiejskiego włóczęgi.

Podczas obiadu Bidache wyłożył swemu towarzyszowi plan przez siebie obmyślany, aby nie narażając się na niebezpieczeństwo zostania odkrytemi, pilnować jednak tej nocy wejścia do Czarnego domu. Patrykowi plan się podobał.

Ojciec Brousmiche wystarał się dla nich długiej a lekkiej drabinki, zakończonej haczykami, jakich zwykle używają latarnicy i malarze zewnętrznych ścian domów. Oprócz tego Bidache owinął się grubą, mocną linką.

Niosąc drabinkę każdy z jednego końca, około godziny dziewiątej udali się na ulicę Męczenników.

Wieczór był ciemny, ciężkie chmury przysłaniały bezgwiaździste niebo. Szli wzdłuż bulwarów zewnętrznych prawą stroną i zatrzymali się przy bulwarze La Chapelle, prawie naprzeciwko Rajskiego zaułka.

Po bacznem rozejrzeniu się, czy nikogo nie ma, przeszli dopiero ulicę uspokojeni, iż nikt im nie przeszkodzi w tem co mieli wykonać.

Bidache poprzednio kręcił się tu często w okolicach tego zaułka, znał też wybornie wszystkie jego zakątki.

Z każdej strony zaułka Rajskiego wznosiły się dwa domy dosyć wysokie. Dół jednego z nich, gdzie mieścił się sklep tandeciarski, zwykle już o dziewiątej był zamknięty. Sklep zaś po prawej stronie od dawna nie wynajęty, miał wiecznie zaśrubowane okiennice, pokryte od góry do dołu nalepionemi ogłoszeniami.

Bramy obudwóch tych domów wychodziły na bulwary.

W głębi zaułka znajdował się mały jednopiętrowy domek szczelnie zamknięty, jak gdyby zasklepiony, gdzie właśnie schodzili się członkowie bandy Peruwiańczyka. Domek ten należał do szynkarza, mającego sklep od frontu, wychodzącego na ulicę Chartres. W dzielnicy przecież Rajskiego zaułka mniemano powszechnie, iż był on niezamieszkały.

Dalej za sklepem tandeciarza był drugi domek niski, pokryty dachówką, podobny do tych, jakie widzieć można naprzeciwko parku Monceau, dziwnie odbijające swem ubóstwem od wspaniałych pałaców bulwaru Cousalles.

(C. d. n.)



Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.